Nr. 203. Kraków, dnia 6 Września — Niedziela. Rok 1885.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 18.

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kaklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gilecska; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue 8-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

za wrzesień:

w miejscu	1 złr. 80 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	2 „ — „
w cesarstwie niemieckiem	2 „ 50 „

Od 1 września do końca roku:

w miejscu	6 złr. 80 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	8 „ — „
w cesarstwie niemieckiem	9 „ 50 „

***Kraków**, 5 września.*

Według zgodnych doniesień dzienników odbędzie się około 20 b. m. konferencya przywódców klubów prawicy. Czy w konferencyi tej wezmą udział tylko sami prezesowie klubów, a więc pp. Grocholski, Rieger, Hohenwart i Liechtenstein, czy też będzie to narada całego komitetu wykonawczego prawicy, t. zw. piętnastówki — nie wiadomo. Ale ktokolwiek zna organizacyę Koła polskiego w Wiedniu i tryb postępowania przywódców, zgodzi się z nami, gdy powiemy, że ta konferencya będzie decydującą dla całej polityki Koła na rozpoczynające się sześciolecie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że właściwie owa „piętnastówka" rządzi Kołem, a w bardzo wielu wypadkach nawet nie ona, ale zebranie poufne prezesów klubów prawicy, oczywiście w porozumieniu z rządem. Prezes Koła jest bardziej niż którykolwiek z prezesów innych klubów prawicy, uznanym przywódcą Koła, i gdy np. ks. Liechtenstein w niejednej kwestyi musiał oświadczyć, że on nie ręczy za swoich i nie może imieniem swego klubu brać pozytywnych zobowiązań, to JE. Grocholski mógł się zawsze imieniem Koła stanowczo zobowiązywać, będąc pewnym, że Koło go nie narazi na kompromitacyę, i pójdzie za jego zdaniem. Niepowodzenia ostatniego peryodu Rady państwa i owe przykre dla prawicy a najprzykrzejsze dla Koła zajścia ostatnich posiedzeń, nic w tem nie zmieniły — po nowych wyborach można być pewnym, że p. Grocholski jak był tak i pozostanie nadal nietylko prezesem Koła, ale co więcej istotnym jego przywódcą, który w niem wszystko przeprowadzi co zechce.

I dlatego powiedzieliśmy, że owa konferencya przywódców prawicy będzie stanowczo rozstrzygać o całej sześcioletniej polityce Koła — i dlatego dodajemy zaraz, że bardzo kategorycznie musimy powrócić do dawnego projektu konferencyi poselskiej, którąby się przed tamtą odbyć powinna. Przy całem bowiem uszanowaniu dla p. Grocholskiego nie możemy żadną miarą dopuścić, aby on sam jeden a choćby i wspólnie z kolegami swymi z parlamentarnej komisyi Koła, miał decydować o stanowisku i zachowaniu się naszego poselstwa w następnem sześcioleciu. Nie możemy dopuścić, aby poselstwo to stało się tylko jakąś maszyną do głosowania, bez własnego kierunku, a tylko z tym kierunkiem, jaki mu z zewnątrz nadanym będzie. Im większym jest wpływ p. Grocholskiego na postanowienia Koła w szczegółowych sprawach, w kwestyach taktyki parlamentarnej, tem bardziej potrzeba, ażeby plan strategiczny, któremu owa taktyka ma służyć, był wypływem narad całego Koła, ażeby ów przywódca parlamentarny w uchwalonym przez Koło programie działania miał wskazany kierunek, którego się ma trzymać, gdy mu przyjdzie cośkolwiek na własną brać odpowiedzialność. Jaki ma być stosunek Koła do innych klubów prawicy? czy dotychczasowa jej organizacya ma być zachowaną, czyli też i w czem zmieniona? jak się zachować wobec rządu? które z żądań kraju stawiać na pierwszym planie, a które zostawić dalszej przyszłości? które z nich stawiać jako *aut-aut*, na ostrzu noża, a które tego nie wymagają? w jakich sprawach, już nietylko kraju, ale całego państwa tyczących brać inicyatywę, co w każdym razie jest obowiązkiem stronnictwa, należącego do rządzącej większości? oto byłyby mniej więcej kwestye, które powinny być przez Koło rozstrzygnięte, zanim nastąpi konferencya przywódców prawicy i zanim prezes Koła w jego imieniu przyjmie jakiekolwiek zobowiązania.

Że zaś pragniemy, aby zasada „solidarności Koła z Sejmem" nie była frazesem tylko, ale w czyn weszła, przeto też zgodnie z *Gazetą Narodową* domagaliśmy się zaraz po wyborach, aby w owej konferencyi poselskiej nietylko wiedeńscy, ale i sejmowi posłowie wziąć mogli udział, przez co jej uchwały przybrałyby cechę krajowego programu w pełnem tego słowa znaczeniu. Czy to może przyjść do skutku? Jeżeli konferencya przywódców prawicy ma się odbyć 20 bm. to na odbycie krajowej konferencyi poselskiej pozostaje jeszcze całe dwa tygodnie czasu. Na rozesłanie zaproszeń i odbycie zjazdu, który dłużej jak dwa dni trwaćby nie potrzebował, sądzimy, że ów dwutygodniowy czas wystarczy zupełnie. Ze zaś cała akcya delegacyjna zyskałaby przez to na powadze i sile, to dla nas nieulega wątpliwości, a co najważniejsza, unika się przez to polityki *„des Unbewussten"*, jaką jest niewątpliwie działanie bez programu a tylko za wskazówkami jednego, chociażby najszanowniejszego przywódcy.

Z miasta piszą nam:

(*X. Z.*) Przeczytawszy odpowiedź, którą daliście wczoraj *Przeglądowi* na jego wystąpienie w sprawie wydalań naszych rodaków z Prus, pożądałem przeczytać ciekawy ten artykuł w całości. Zaledwie po długich poszukiwaniach udało mi się znaleść egzemplarz tego pisma w jakiejś agencyi i przyznam wam się, że to co przeczytałem przeszło wszelkie moje oczekiwania. A tożeście wy zaledwie cząstkę powtórzyli tych... doprawdy nie umiem znaleść przyzwoitego wyrazu na określenie tego, otóż tych brzydkich rzeczy, które artykuł zawiera. A toż było wam nie poprzestać na urywkach ale powtórzyć artykuł ten w całości, a schłostać niemiłosiernie, a nie wahać się osobiście uderzyć, gdzie osobista a nie zbiorowa jest wina. Bo mówcie co chcecie, nie uwierzę, uwierzyć nie mogę, aby dziennik, który zamieścił coś podobnego, był organem jakiegokolwiek stronnictwa a choćby tylko frakcyi w naszym kraju, nie uwierzę, ażeby był organem sejmowej prawicy — bo nie jest w kraju naszym możliwa frakcya, któraby coś podobnego cierpiała. Wszak przywódcą prawicy jest p. Grocholski, który może błądzić, ale jest nawskroś Polakiem i patryotą, i tegoby nie zniósł. Drugim jej przywódcą jest p. Alfred Potocki, który wprawdzie do kosmopolitycznej magnateryi się nieco nagina, ale ma tę wielką wartość, że jest w pełnem słowa znaczeniu *„ein Cavalier"* i nie pozwoliłby swemu organowi znęcać się nad ludźmi, którzy niewinnie cierpią prześladowanie. Nie! na karb stronnictwa kłaść tego nie można, i zobaczycie, że *Czas*, który jest organem stronnictwa, wyprze się w tym wypadku swego kolegi i protegowanego. Cała zatem wina owego artykułu spadać musi wyłącznie na redakcyę a raczej redaktora *Przeglądu*, który niedawno sam był „bezpaszportowcem", niedawno bronił „włóczęgów, socyalistów, uciekinierów i bezpaszportowców", bo przecież w *Kuryerze* zahaczał mocno o socyalizm, a teraz przerzuciwszy się w skrajnie przeciwny obóz, dochodzi do wręcz niemożliwych ostateczności.

Nie podnieśliście wczoraj całej brzydoty tego artykułu. Przypominam jedno jeszcze: Redaktor *Przeglądu* powiada, że wygnani przez rząd pruski są ludźmi obojętnymi dla kraju, i nie daliby dla niego kropli krwi, bo przecież uciekli przed wojskiem. Najprzód zkąd ta pewność, że uciekli przed wojskiem? A potem — jeżeli to i prawda — jeżeli są tacy co przed rosyjską służbą wojskową uciekli, to któż ma prawo ich potępiać? Czy p. M. wie co to wojskowa służba rosyjska? A co najważniejsza: jak można tę służbę stawiać na równi ze służbą dla kraju? To już doprawdy zgroza pomyśleć, że coś podobnego mogło być napisanem! Przed dziesięciu jeszcze laty nie byłby się nikt odważył wystąpić z podobnie przewrotnem głupstwem, bo byłby się obawiał, iż legnie pod naciskiem opinii publicznej, pod ogólną wzgardą, jakaby go była musiała spotkać. I to poczucie bezkarności, ta śmiałość wystąpienia takiego, oto jest co przeraża, bo dowodzi niebywałego jeszcze nigdy upadku zmysłu publicznego.

Ale jaki cel mógł mieć redaktor *Przeglądu* występując z tym artykułem? Przedewszystkiem zdaje mi się, że musi on być z tych „wielkich"... rozumów, co to zawsze musi mieć, mówiąc po niemiecku *„eine eigene Wurst"* — i choćby niedorzeczność albo co gorszego popełnić, byle tylko być oryginalnym, byle tylko nie myśleć i nie czuć tak, jak cały kraj. A powtóre z tego, jak i z wielu innych artykułów, widoczna jest jedna tendencya: każdego rządu bronić, każdy usprawiedliwiać, choćby to był rząd pruski czy rosyjski, i choćby on tak z nami postępował, jak one postępują. I temu panu zdaje się, że to konserwatyzm? A przecież wie, że oba te rządy są rewolucyjne w środkach działania, bo żadnego prawa nie szanują, nawet tego, które same wydały — że są rewolucyjne w celach działania bo chcą obalić, co dzieje stworzyły: narodowy organizm Polaków. I ów konserwatysta stara się wpoić w naród uległość ślepą dla rządów tak wskroś rewolucyjnych, i nie wie, że właśnie przeciwnie konserwatyzmem jest, bronić się im wszelkiemi uczciwemi środkami.

Wybaczcie mi, że wam tyle miejsca zająłem na tak wstrętny przedmiot. Ale oburzeniu memu folgę dać musiałem, a wasza odpowiedź nie wydała mi się jeszcze dostateczną. Byłem i ja „włóczęgą" i „bezpaszportowcem", znam rosyjską służbę wojskową niestety bardzo zbliska, bywałem wydalany za granicę mego rodzinnego kraju — i to wszystko nauczyło mnie być konserwatystą, i konserwować w piersi to uczucie a w głowie te ideały, za które Bóg mi pozwolił krew przelewać. I zabolały mnie znowu moje dawne rany, i zdawało mi się, że znowu się otworzyły i znowu jątrzą się i krwawią, kiedy ujrzałem, że jest możliwem, aby na polskiej ziemi, Polak szydził z nieszczęśliwych rodaków, których krzyżacka polityka pędzi na wygnanie. I to tylko mnie pociesza i uspakaja, że to z pewnością tylko jeden. Taki drugi jest niemożliwy. I tą nadzieją i wiarą kończę.

Do *Presse* piszą ze Lwowa:

„Jak w ostatnich dwóch latach przed zwołaniem Sejmu, tak dostają się i teraz za pomocą dzienników niepokojące wieści o stanie finansów krajowych do publicznej wiadomości. Twierdzą, że i teraz Sejm będzie miał przed sobą alternatywę, albo dodatek krajowy podnieść o 2 lub 3 centy ponad dotychczasowy wymiar (30%) który uważany jako ostatnia granica tego, co opodatkowani znieść mogą — albo też zaciągnąć pożyczkę na pokrycie niedoboru. Odkąd Galicya weszła na drogę, którą inne kraje jeszcze dawniej obrały, ażeby za pomocą publicznego kredytu uzyskać środki do osiągnięcia wyższych cywilizacyjnych celów i do ekonomicznych inwestycyj, zależy wiele na tem, aby pogłoski tego rodzaju zredukować do właściwej miary, i z jednej strony zapobiedz niesłusznym podejrzeniom co do zdolności i siły kredytowej kraju, a z drugiej strony wierzycieli jego uspokoić. Powyższa pogłoska jest przedewszystkiem przedwczesną, dotychczas bowiem Wydział krajowy nie poczynił żadnych przygotowań do sesyi sejmowej, której dopiero na końiec listopada oczekuje, a zatem i preliminarz budżetu krajowego na r. 1886 nie jest jeszcze ułożony. Jeżeliby jednak wynik zestawionych projektów budżetowych miał okazać znaczną podwyżkę wydatków, byłoby to tylko skutkiem podniesienia budżetu inwestycyjnego, który na wszelkie cele kultury krajowej w ostatnich dwóch latach wzrósł prawie o 50%. O niedoborze w tem znaczeniu, żeby autonomiczna administracya krajowa była w kłopocie co do pokrycia swoich zwyczajnych wydatków, licząc w to także zaciągnięte przez kraj zobowiązania kredytowe, i żeby skutkiem tego zmuszoną była siłę podatkową ludności wytężyć po za rozsądną granicę — nie może być mowy. W najgorszym razie widziałby się Sejm zmuszonym powstrzymać chwilowo powtarzający się co roku wzrost wydatków na inwestycye ekonomiczne".

Wydalanie Polaków z Prus.

Królewiecka *Hartg. Ztg.* pisze:

„Słyszymy o nakazach banicyjnych w liczbie około pięciuset, wydanych przez prezydyum policyi. Obliczono, że liczba osób wydalonych wynosi około 1500 głów. Przestrach i rozpacz tych rodzin jest wielka, zwłaszcza u kupców i przemysłowców, jakże bowiem mają interes swój tak rychło rozwikłać, mienie spieniężyć i gdzie znajdą tak rychło nową i równie zapewnioną egzystencyę. Ale przemysł, a zwłaszcza handel miejscowy, ciężko na tem ucierpią. Kto zna nasze stosunki handlowe z Rosyą, wie, jak często rosyjscy kupcy i pośrednicy są dla tutejszych interesów niezbędni i dla tego też nasze koła handlowe są od kilku dni silnie wzburzone, a przełożeni tutejszego gremium kupieckiego zajmowali się szczegółowo pytaniem, jakby można nowy ten cios odwrócić. Podobne wiadomości dochodzą także z kół władz miejskich. Jeżeli równocześnie 500 mieszkań przeważnie w jednej dzielnicy miasta jest opróżnionych, to właściciele domów nie tylko chwilowo ponoszą szkodę, ale łatwo przyjść może w tej dzielnicy do przesilenia hipotek i domów. Także i ubytek w podatku gminnym nie jest dla administracyi gminnej bez znaczenia".

Wychodzący w Bytomiu *Katolik* pisze: Były tu żony dwóch górników, wydalonych z Prus. Mieszkają oni z rodzinami pod Będzinem. Nie wolno im się ze wsi ruszyć, póki nie nadejdą jakieś papiery z Petersburga, nie wolno im szukać roboty w poblizkich kopalniach, a w ich wsi nie ma zarobku i ludzie z rodzinami nie mają co jeść.

Z powiatu mogilańskiego donoszą, że z wsi Linówca, Ossówca, Suszewa, Mlicza, Kossakowa, Wulki Orchowskiej, Orchowa, Słowikowa i Skubarczewa, wydalają 19 familij razem 72 osoby, pomiędzy niemi kilku Niemców i kilka Niemek.

Gazeta Toruńska pisze:

„Uważamy za potrzebne zwrócić na to uwagę, że z wielu względów zalecałoby się, aby komitety komunikowały sobie regularnie i zaraz nazwiska osób, — którym uzieliły wsparcia, lub dały rekomendacyę do komitetów galicyjskich. Jest bowiem ugruntowana obawa, że bez tej o-

---

PANNA FELICYA.

POWIEŚĆ

45 przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy.)

— Ot! — zawołała z uśmiechem — mam też czem sobie głowę zaprzątać!

— I owszem pani! — wyrzekł Konrad — o przyszłości myśleć zawsze trzeba.

— Ja też myślę — pochwyciła — myślę jak zarobić, jak oszczędzić, jak interes poprowadzić. Ale na cóż mamy myśleć o tem, czego zapewne nie będzie nigdy?

Nie nalegał, bo wreszcie cóż jej miał powiedzieć. Serce jego było znów niepewne, myśli zmącone, a na usta tłoczyły się wyrazy bezładne i pośpieszne, których w ten sposób wymówić nie chciał.

Powstał nierad z siebie i drugich. I po raz setny wyszedł z tego małego mieszkanka, ścigany błogosławieństwami Chai i wdzięcznym szczebiotem dziecka, zapytując sam siebie, co ma uczynić?

Tymczasem dnie mijały jedne po drugich, przynosząc zwolna zmiany różne.

Adolf dogorywał i żadna sztuka nie mogła życia jego uratować. Konrad bywał tam rzadziej. Obecność doktora nie mogła być choremu pożyteczną, co najwięcej uspokajała go.

Konrad przestał nawet zapisywać lekarstw, ażeby nie rujnować daremnie biednej rodziny.

Śmierć widywał codziennie i nie ona to odstraszała go od Słońskich, ale od ostatniej rozmowy nie mógł patrzeć na Felicyę. Przyjaźń, jaką miał dla niej, rozwiała się nagle, ustępując wstrętowi; nie mógł pojąć, jakim sposobem zwierzył się jej ze swoich wahań i dał prawo wglądać w głąb' swego serca.

Odzywał się on do istoty, którą znał dobrą, wylaną, która słuchała go zawsze z rodzajem nabożeństwa, przyznawała słuszność, zanim usta otworzył. A tymczasem, zamiast być echem jego, dotknęła go w najdrażliwszą stronę.

Trzeba jednak przyznać, iż nigdy ani na chwilę nie domyślał się jej uczuć, nie przeczuwał, jaką miłością kochała go ta biedna dziewczyna.

Teraz ta smutna, wybladła, badawcza twarz, na której czytał cichy wyrzut, stawała mu się nieznośną. Byłby chciał wybrać chwilę dla odwiedzania chorego, kiedy jej w domu nie było. Ale zastawał ją zawsze niezmiennie. Felicya do kościoła nawet chodziła tylko na chwilę, bo stan Adolfa wymagał nieustannej pieczy i starań.

Trawiony gorączką, stawał się on fantastycznym, drażliwym, gniewało go wszystko i wszyscy, a jeśli Felicya zostawiła go z matką na chwilę, z pewnością za powrotem zastawała matkę we łzach, a brata w stanie podniecenia, który powodował gwałtowne paroksyzmy kaszlu, krwotoki. Mogła go wprawdzie czasem powierzyć Maryni. Ale Marynia znów nie umiała ukryć wrażenia, jakie na niej robiła jego choroba. Było to dziecko jeszcze nie zahartowane, nie zdolne panować nad sobą, a gdy Adolf zwyczajem swoim mówił jej o przyszłości, wybuchała płaczem, a przytem trzeba było koniecznie wystarczyć zwiększonym wydatkom domowym.

Felicya nie byłaby nigdy dokazała tego cudu, gdyby panna Kordulska nie okazała się prawdziwą opatrznością całej rodziny, użytkując jej pracę. Odkryła ona talent haftarski Felicyi i potrafiła znaleźć zbyt na jej roboty.

Moda przychodziła jej w pomoc.

Felicya z benedyktyńską cierpliwością wyszywała na atłasie lub materyi bukiety kwiatów i ta robota, mało rozpowszechniona dotąd, przynosiła jej pewne korzyści. Sama nie byłaby nigdy wpadła na ten pomysł zużytkowania w ten sposób swoich zdolności, a Kordulska, która ciągle przebiegała miasto i na mody zwracała baczną uwagę, zobaczywszy coś podobnego w jednym z magazynów, dostała dla niej obstalunek, targowała się jak o swoje i kłóciła nawet, gdy tego było potrzeba.

Teraz można było widzieć Felicyę nieustannie pochyloną nad tamburkiem przy oknie biata, uważną na każde jego skinienie, gotową położyć robotę, by podać mu chłodzący napój lub przyrządzić cośkolwiek według jego smaku i znów do niej powrócić, choćby sto razy odrywaną była.

Czy ta mechaniczna praca przynosiła jej ulgę lub wydawała się uciążliwą — niepodobna było odgadnąć. Spełniała ją automatycznie, nie dając poznać po sobie znużenia, ponura i spokojna, przez sześć dni w tygodniu.

W niedzielę składała haft, ale pomimo to siadała na tem samem miejscu z pochyloną głową, wpatrując się martwym wzrokiem w rysy i plamy jesionowego stolika, jak wpatrywała się w robotę.

Tak było w piękną majową niedzielę. Był to jeden z tych dni, bogatych w błękit, promienie i wonie, w których rozradowana natura pełną jest uśmiechów, jak gdyby chciała pocieszyć smutnych i uleczyć chorych, w których uśmiechy same przychodzą na usta, a wesele powstaje w piersi.

Nawet smutne, ciemne, wązkie podwórko miało pozór świąteczny. Wszystkie okna były na ścieżaj otwarte, a z głębi mieszkań, jak i z bruku dziedzińca dochodziły wesołe gwary, śmiechy i śpiewy.

Adolf czuł się lepiej dnia tego, z pomocą siostry zwlókł się z łóżka i obłożony poduszkami usiadł na fotelu w salonie, bo już był tak osłabiony, że o własnej sile trudno mu się było utrzymać.

Był on dnia tego nie taki jak zwykle, łatwiej oddychał, ale pomimo to był milczący i posępny. Ani złote promienie słońca, ani obecność Maryni, która dzień ten przepędzała przy nim, nie zdołały rozjaśnić jego twarzy. Czasem tylko podnosił do czoła dłoń Maryni, w czasie gdy druga ręka, blada i przeźroczysta, spoczywała na jej ramieniu.

Niedziela cięższą była do przebycia dla Felicyi niż dnie inne. Może ta miłość nad brzegiem grobu przejmowała ją żalem. Może czyniła zwrot do własnej doli i zapytywała: dla czego umiera on, kochany, a nie ona, której niktby nie płakał? Dusiła ją atmosfera domu, przychodziły na nią chwile, gdzie byłaby chciała skryć się przed oczami świata całego, pod pozornym jej spokojem wrzały takie burze, że byłaby gryzła własne ciało, lub biła głową o twarde głazy.

Nikt nie domyślał się tego, patrząc na jej bladą twarz i na oczy, które wlepiała w ziemię.

Tymczasem w koło niej brzmiały na wszystkie strony wesołe głosy, dzieci na dziedzińcu śmiały się i swawoliły, z ulicy dochodziły jakieś skoczne tony, wygrywane przez katarynkę, a w ogrodzie, do którego dotykał jedną ścianą wązki dziedzińczyk, na szczytach drzew świergotały radośne wróble i szczygły.

Pani Słońska, patrząc na Adolfa, mówiła coś z uśmiechem. Felicya nie dosłyszała wszystkiego, tylko wpadły jej w ucho słowa: „Jak będziesz zdrów".

I zazdrościła matce wiary w powrót do zdrowia syna, zazdrościła jej niewiadomości.

A syn odpowiadał niecierpliwie:

— Ja tak wolno do zdrowia powracam... tak jestem osłabiony.... Ale niechno potrwa to ciepło!

Uśmiechał się pełen nadziei i zwrócił się do Felicyi.

— Konrad ci mówił, kiedy będę mógł wyjść wreszcie. Szeptaliście coś z sobą.

Felicya zadrżała.

On mówił jej, że życie jego liczyć można już tylko na dnie, na godziny... że powinna być na wszystko przygotowaną.

— No! kiedyż on to obiecał? — pytał natarczywie chory, nie odbierając natychmiast odpowiedzi.

— Wkrótce, wkrótce! — wyszeptała zdławionym głosem.

— Oh! ten Konrad! — mruknął Adolf.

Bo jak wszyscy nieuleczalni, wolał zwalać winę na doktora, niż na chorobę.

Felicya powstała nagle. Nie mogła wytrzymać tu dłużej. Była to godzina nieszporów, mogła pójść na chwilę do kościoła. W domu nie była potrzebną.

Kościół pomimo słonecznego dnia, pełen był w tej chwili tajemniczego półcienia; w głębi na wielkim ołtarzu jaśniały mdłym blaskiem zapalone gromnice, gdzieniegdzie migały płomyki lamp kolorowych, unosiły się obłoki kadzideł, rozbrzmiewały chóralne pienia i odzywały się poważne dźwięki organów. Kościół był dla niej zbawczą przystanią, dążyła do niego z utęsknieniem. Na progu samym spotykały się tu dwa odrębne światy, jeden oblany jaskrawem światłem dnia, ruchliwy, gwarny, zajęty codziennemi sprawami i troską, drugi idealny, mistyczny, pełen ukojenia i powagi, odrywający od nędzy, smutków, zawodów i bólów, dźwięczący zapowiedzią wiekuistego szczęścia, spokoju, harmonii.

Weszła doń przejęta więcej jeszcze niż zwykle mistycznym dreszczem; oblała ją całą poważna, brzmiąca, wonna atmosfera świątyni, chłód jej orzeźwił zgorączkowaną głowę, uspokoił na chwilę przynajmniej zbolałe serce; rzuciła się na marmurową posadzkę, niby na łono pocieszycielki, kryjąc twarz w dłoniach; powieki jej nabrzmiewały łzami, a łzy te zdawały jej się bez goryczy płynąc dwoma strumieniami, jakby z niewyczerpanego źródła.

„Przed tak wielkim Sakramentem..." zabrzmiał kościół zbiorowym głosem tłumu.

(C. d. n.)

strożności znajdą się ludzie, chodzący od komitetu do komitetu ciągle z tą samą prośbą i pretensyą.

W powiecie sokalskim zawiązał się pod przewodnictwem p. Leona Kuczyńskiego, właściciela dóbr Żubowa i zastępcy marszałka powiatowego, komitet w celu niesienia pomocy wygnańcom z Prus. W skład komitetu weszli także pp. Karol Łomnicki, Wiktor Wiśniewski i Żegota Krauss.

Przesyłki i pisma należy adresować do pana Wiktora Wiśniewskiego w Konotopach, poczta Sokal.

Głos rosyjski o wydalaniach.

Z licznych artykułów, zamieszczonych w dziennikach rosyjskich, o wygnaniu 30.000 Polaków z Prus, najcharakterystyczniejszym jest zamieszczony w jednym z ostatnich numerów *Petiersburskich Wiedomosti*, który powtarzamy w całości:

„Wydalanie poddanych rosyjskich z granic Prus przybiera coraz szersze rozmiary — pisze petersburski organ i tak dalej rzecz swoją prowadzi: Tak z Prus wschodnich, jak i z Poznańskiego, codziennie nadchodzą wiadomości, że nieledwie wszyscy rosyjscy poddani, z ostatniemi czasy i austryaccy otrzymali polecenie opuścić granice Królestwa pruskiego i obrać sobie inne miejsce zamieszkania. Dotychczas liczba wydalonych dosięga już kilku dziesiątków tysięcy, a jeżeli weźmiemy na uwagę energię, z jaką miejscowe władze spełniają włożone na nie zadanie, to można na pewno powiedzieć, że ku końcowi roku ani we wschodnich Prusach, ani w Poznańskiem nie pozostanie ani jednego poddanego rosyjskiego albo austryackiego.

„Jakież znaczenie może mieć takie rozporządzenie? Do jakiego celu dąży żelazny kanclerz w tej najnowszej fazie pruskiej polityki? Czy środek został zastosowany z wiedzą i zgodą Rosyi — czy nie? Jak my Rosyanie możemy i powinniśmy się zachować wobec takiego postępowania z poddanymi naszej ojczyzny — oto pytania? Czy z naszej strony można spodziewać się odwetu; czy można przewidywać wywzajemnienie za samowolę i niespodziewane naruszenie jednej z głównych zasad prawa międzynarodowego państw cywilizowanych? Oto są pytania, któremi zajmuje się nasza rosyjska i cała zachodnio-europejska prasa, których rozjaśnienie i rozwiązanie napotyka jednak dotąd na największe sprzeczności. Jeden z dzienników naszych donosi np., że wydalanie poddanych rosyjskich z Prus wschodnich nie ma żadnego politycznego znaczenia, ponieważ środek ten ma jakoby odnosić się tylko do „złodziejów, zbrodniarzy, dezerterów i osób politycznie nie zasługujących na zaufanie i podejrzanych". Korespondent rzeczonej gazety skłonnym jest nadto przypuszczać, że główny kontyngens wydalonych stanowią żydzi i że w ogóle całą sprawę objaśnia chęć ks. Bismarka oczyszczenia terytoryum pruskiego z wszelkich niezdyscyplinowanych i szkodliwych żywiołów cudzoziemskich. Ale „najwiarogodniejsze informacye" wydrukowane przez gazety petersburskie okazują się zupełnie mylnemi i w najwyższym stopniu tendencyjnemi, bo nawet *Dziennik Poznański* wraz z liberalną *National Zeitung* oświadczają otwarcie, że głównym celem rzeczonego rozporządzenia nie jest wcale wydalenie rozmaitych gezeftmacherów i poszukiwanych schronienia podejrzanych osobistości bez określonego zajęcia. Oprócz tego przypuszcza się, że procent wydalonych żydów jest stosunkowo bardzo mały i że oprócz tak zwanego proletaryatu, z dnia na dzień żyjących robotników i w ogóle wszelkich żywiołów niczem niezabezpieczonych i wegetujących, wydalone są również osobistości, zasługujące zupełnie na zaufanie, zabezpieczone materyalnie i nieprzedstawiające żadnego niebezpieczeństwa dla porządku i spokoju publicznego. Polecono opuścić wschodnio-pruskie granice nie tylko poważnym i pierwszorzędnym kupcom, właścicielom domów i bogatym właścicielom ziemskim, ale nawet pod każdym względem pewnym i godnym zaufania przedstawicielom klas wyższych, nieskazitelnie spełniającym obowiązki urzędnikom, szlachcie i osobom, które przez swoje położenie społeczne zasługują na szacunek i uznanie. Czemże w takim razie wytłumaczyć sobie tak nieludzki na pierwszy rzut oka środek? Na to pytanie zdaje nam się nie trudno jest odpowiedzieć, wziąwszy na uwagę, że wszyscy wydaleni są polskiego lub żydowskiego pochodzenia. Ani jednego protestanta, ani luteranina dotychczas nie ruszono, a z poddanych austryackich ofiarą tego rozporządzenia padli tylko galicyjscy Polacy-katolicy. Przypadkowo wschodnio-pruskie władze doręczyły rozkaz wydalenia pewnemu galicyjskiemu pastuchowi, z polskiem nazwiskiem, ale dowiedziawszy się, że nie jest żydem ani katolikiem, natychmiast pozwoliły mu zostać na miejscu. Drobny ten fakt rzuca pewne światło na istotny cel środka, z taką energią przez rząd pruski przeprowadzanego. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że niemieckie władze w części ludności ks. Poznańskiego i Prus wschodnich z punktu widzenia niemieckiej idei państwowej nie jest niebezpieczne. Jest to po większej części żadną polityką nie trudniąca się klasa robotnicza, a ponieważ politykę germanizowania polsko-niemieckich prowincyi nie stawiają żadnych zapór. Ale ludność napływowa, zwłaszcza z za kordonu, szkodziła niemieckiej, antipolskiej polityce kanclerza żelaznego, a Poznań groził zamienieniem się w pewnego rodzaju jądro przyszłego niezależnego królestwa. Katolicka, ultra-polonofilska propaganda patrów znajdowała zacięte poparcie w tych szeregach, wpływowym i więcej wpływowym żywiole polskim z Prusami i Austryi, a z Poznańskiego i Prus wschodnich w ostatnich dziesięciu latach znalazła się w tak niekorzystnem położeniu, że polskie zamysły i intrygi potrafiły sobie znowu utorować drogę, aby zaburzyć spokój i paraliżować wszystkie roboty przygotowawcze do odbudowania w przyszłości „ojczyzny", oto widocznie cel surowego środka. Z tego punktu widzenia nie jest on zupełnie nieprzyjaznym narodowo-rosyjskim interesom, o tem nie mó-

Tyle *Petiersburskija Wiedomosti*.

Czegoś podobnego nie napisał nawet organ kanclerski *Norddeutsche allgemeine Zeitung*. Dotychczas najbardziej wrogie pisma niemieckie tłumaczyły gromadne wydalanie Polaków interesem państwa, które nie może cierpieć obcych żywiołów, zawadzających ostatecznemu zniemczeniu wschodnich kresów Niemiec. Żaden jednak z dzienników niemieckich nie posunął się do oskarżania Polaków z pod panowania rosyjskiego i austryackiego, w Prusach zamieszkałych, o jakieś knowania w celu odbudowania Polski, ponieważ ani jednego nie ma faktu, któryby czegoś podobnego dowodził, a gdyby fakt taki istniał, z pewnością zostałby wyzyskany przez germańskich polakożerców. Wszelkie więc elukubracye *Petiersburskija Wiedomosti* są ohydną denuncyacyą, tem nędzniejszą, bo fałszywą, na zbyt zużyty temat polskiej intrygi. Sama tylko złość i nienawiść przemawia z łamów petersburskiego dziennika, dając smutne świadectwo o godności prasy rosyjskiej, która wciąż rzuca pełną garścią fałszów dla zohydzenia Polaków w oczach narodu rosyjskiego. Przyzwyczailiśmy się już od lat wielu do tego ciągłego naigrawania się z naszych nieszczęść i systematycznego podszczuwania przeciw nam, więc i głos półurzędowego petersburskiego organu bardziej podraźnić nas nie może, bo naród, zaprawny w niedoli, umie zachować wobec sprawców swych nieszczęść równowagę duchową, hart męski i siłę woli, która łamie wszelkie przeszkody. Bronimy się tylko od fałszów i bronić się nadal nie przestaniemy.

Zatarg niemiecko-hiszpański.

Kolonizacyjna polityka Niemiec, zarzuciwszy swe sieci na wszystkich oceanach południowej półkuli, musiała już w samych początkach spotkać się z niechęcią innych państw morskich. Właściwa ks. Bismarkowi porywczość, bezwzględność i nieugięta wytrwałość w dążeniu do obranego celu przyspieszyły chwilę, w której postępy kolonizacyi niemieckiej zaczęły zagrażać interesom ościennych kolonii. Zanim się jeszcze okazało, czy świeżo założone osady opłacą narodowi niemieckiemu poniesione koszta i trudy, dowiadywała się publiczność berlińska kolejno o spotykaniu się statków niemieckich z angielskiemi, o nieprzyjaznem dla nowych przybyszów usposobienia konsulów angielskich, a wreszcie o wymianie not dyplomatycznych. Spór z Anglią o niektóre osady na zachodnio-afrykańskiem wybrzeżu wypadł w nader szczęśliwą dla Niemiec chwilę. Wyprawa Wolseleya do Sudanu zajmowała niemal wyłącznie umysły, a w ogólnych zarysach powstawała już wówczas groźna sprawa afgańska. Uwaga Wielkiej Brytanii w inną była zwróconą stronę, w Londynie szybko zapomniano o ustępstwach, jakie Gladstone poczynił na rzecz Niemiec; polityka kanclerza odniosła tryumf zupełny. Łatwe to zwycięstwo było tylko zapowiedzą dalszych powodzeń. Spór o niektóre nadbrzeżne punkta na Nowej Zelandyi zakończył się nowem upokorzeniem Anglii. I tym jednak razem zatrważające wieści z dalekiego wschodu przytłumiły wrażenie, jakie w Londynie sprawiła dyplomatyczna porażka Gladstone'a. Załatwiwszy się w ten sposób z Anglią przystąpiono tem śmielej do układów ze sułtanem Zanzibaru. Obecność eskadry niemieckiej, rozwiniętej w szyku bojowym przed pałacem sułtana, dodawała otuchy reprezentantom cesarstwa i zapewniała już z góry zawarcie korzystnego pokoju. Z każdym dniem powiększały się obszary podległe berłu cesarza Wilhelma, co dzień nadchodziły wieści o nowych wyprawach na dalekie wybrzeże, lub o poddaniu się Niemcom jakiegoś mało dotychczas znanego plemienia. Trudno było przewidzieć, do jakich rozmiarów dojdą te zabory w przyszłości; opór krajowców nie wchodził tu w rachubę, a w Europie nikt nie występował z protestem.

Nic więc dziwnego, że gdy przed dwoma tygodniami nadeszła wiadomość o zajęciu przez Niemcy wysp Karolińskich, a dzienniki hiszpańskie zaczęły wyrażać swoje niezadowolenie z tego powodu, nikt nie przypuszczał w pierwszej chwili, by ta opozycya dziennikarska miała być początkiem wielkiego narodowego ruchu, skierowanego przeciw wszechpotężnemu niemieckiemu cesarstwu.

W samych Niemczech wywołały te głosy raczej zdziwienie niż oburzenie. Nie przypuszczano, żeby naród, nie odgrywający wybitnej roli, nie mający milionowej armii, a w dodatku dziesiątkowany cholerą, mógł obudzić w sobie tyle zapału z powodu utraty jakiejś posiadłości, podczas gdy dumna Anglia zniosła spokojnie daleko dotkliwsze upokorzenia. W kilka dni jednak poznano w Berlinie całą doniosłość narodowego ruchu w Hiszpanii. Gabinet madrycki, chcąc ratować swą popularność, skorzystał ze sposobności i zaczął działać zgodnie z życzeniami narodu. Poseł hiszpański w Berlinie wręczył rządowi niemieckiemu protest przeciw okupacyi wysp Karolińskich; a władze hiszpańskie nie tamowały agitacyi, rozszerzającej się po całym półwyspie. Od tej chwili nabrała cała sprawa znaczenia między-narodowego sporu. Przebieg akcyi dyplomatycznej, jaką oba rządzy rozwinęły, nie jest jeszcze dokładnie znanym. To jednak pewna, że Niemcy starały się z początku unikać pozorów gwałtu, że gotowe były dać rządowi hiszpańskiemu wszelkie żądane wyjaśnienia, w przypuszczeniu, że ministrom króla Alfonsa powinno chodzić jedynie o wycofanie się z honorem z całej sprawy.

Przypuszczenie to nie sprawdziło się dotychczas. Rząd hiszpański, nie czując dostatecznego poparcia w tytule prawnym, na który się powoływał, odrzucił zrazu propozycyę zwołania sądu polubownego. Naród, kierując się rozbudzonemi namiętnościami politycznemi, popychał ministeryum do dalszego działania. Wysłano okręt wojenny na wody oceanu Spokojnego w nadziei, że uda się może przecież uprzedzić Niemcy w zajęciu niektórych wysp, a tymczasem odpowiadano na pisma dyplomacyi niemieckiej. Przyznać należy, że dyplomacya hiszpańska nie była szczęśliwą w wyborze argumentów prawnych. Bulla papieża Aleksandra VI, dzieląca nieznane kraje między Hiszpanię i Portugalię, nie może dziś uchodzić za dokument prawny. Przywrócenie jej mocy prawnej doprowadziłoby do mnóstwa niedorzecznych następstw, na które z wyjątkiem Hiszpanii żadne państwo się nie zgodzi. Daleko szczęśliwiej układają się sprawy dla Niemiec. Nie bez słuszności powołuje się gabinet berliński na notę, którą w porozumieniu z Anglią wysłano przed 10 laty do Madrytu, a w której oba rządy stwierdzają fakt, że Hiszpania, nie korzystając przez długie lata ze swych praw do wysp Karolińskich, utraciła tem samem ich posiadanie. Ani Niemcy, ani Anglia nie otrzymały odpowiedzi na tę notę i uważały to milczenie za potwierdzenie swych zapatrywań.

Skoro spór między dwoma państwami dojdzie do tego stopnia, że oba rządy nie mogą znaleźć podstawy do dalszych rokowań, nasuwa się mimowolnie pytanie, czy nie zechcą one dochodzić swych praw z bronią w ręku. Co do nas, nie uważamy wojny Niemiec z Hiszpanią za prawdopodobną. Położenie geograficzne obu państw wyklucza możność wojny lądowej. Wojna morska przyniosłaby każdej stronie więcej strat niż korzyści. Hiszpanie uzyskaliby w razie zwycięstwa, bardzo zresztą nieprawdopodobnego, grupę wysp, do której niewiele dotychczas przywiązywała znaczenia, w razie zaś klęski, mogłaby utracić niejedną bardzo intratną kolonię. Z drugiej strony Niemcy nie mogą zapominać, że targi hiszpańskie są dla ich produkcyi ważnem miejscem zbytu, że w roku ubiegłym wywóz z Niemiec do Hiszpanii był osm razy większy, niż dowóz z Hiszpanii do Niemiec, i że handel niemiecki poniósłby w chwili rozpoczęcia kroków wojennych znaczne szkody. Więcej jeszcze mogłyby dokuczyć Niemcom korsarskie statki hiszpańskie, które w razie wojny mogą powstrzymać ruch handlowej marynarki Niemiec na wszystkich morzach kuli ziemskiej.

Jeżeli jednak rozgoryczenie umysłów w Hiszpanii nie doprowadzi do wojny, może ono wywołać nie mniej doniosłe następstwa. Prędzej czy później pokaże się, że gabinet madrycki nie może uzyskać w sporze z Niemcami takich korzyści, jakich się naród spodziewa. Wówczas rozbudzone przeciw Niemcom namiętności zwrócą się przeciw Alfonsowi XII i jego ministrom. Monarchiczne rządy w Hiszpanii stoją na tak kruchej podstawie, że każde silniejsze wstrząśnienie może wywołać zmianę politycznego ustroju. Rząd hiszpański, przewidując niebezpieczeństwo, stara się powstrzymać agitacyę, którą do niedawna popierał. Lecz i ks. Bismark, który nie ma powodu do protegowania republikańskiego ruchu w Europie, będzie zapewne wolał porozumieć się z dzisiejszym rządem, niż przez upokarzanie go w oczach własnego narodu ułatwić wybuch rewolucyi w Madrycie.

Sprawy szkolne.

(Konferencya nauczycielska w Rzeszowie).

Rzeszów, *2 września.*

(J. K.) Dnia 27 i 28 sierpnia b. r. odbyła się w budynku wydziałowej szkoły żeńskiej okręgowa konferencya nauczycielska pod przewodnictwem p. Konstantego Steczkowskiego, inspektora szkół w Rzeszowie.

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele farnym, przewodniczący p. Steczkowski powitał przemową licznie zgromadzone nauczycielstwo z powiatu rzeszowskiego i łańcuckiego, zaznaczając na wstępie, że głównym przedmiotem pracy na obecnej konferencyi będzie według okólnika wydanego przez ministra wyznań i oświecenia ułożenie planu szczegółowego z uwzględnieniem miejscowych stosunków przemysłu do nauki historyi naturalnej, fizyki, geografii i historyi powszechnej — a nadto dowolne wykłady praktyczne na lekcyę wzorową z elementarza, z drugiej książki do czytania i z rachunków.

Na podstawie materyału, przygotowanego w tym celu przez komisye, już w roku szkolnym ad hoc wyznaczone, referenci, przez zgromadzenie do opracowania poszczególnych części planu wybrani, przedstawili w myśl rzeczonego rozporządzenia ministeryalnego zakres przedmiotów dla czterech klas szkół ludowych, uzupełniając elaborata cennemi wskazówkami i uwagami, tak przez przewodniczącego jak i przez członków zgromadzenia podanemi. Plan ten, przyjęty przez zgromadzenie będzie zatem służył jako norma i wskazówka, co i w jakim zakresie w poszczególnych klasach szkół ludowych ma być traktowane.

Wydział wykonawczy, ustanowiony na zeszłorocznej konferencyi nauczycielskiej, przedłożył zgromadzeniu, zatwierdzony przez wys. namiestnictwo statut Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli szkół ludowych okręgu rzeszowskiego.

Pożyteczną tę instytucyę, której celem jest utworzenie kasy pożyczkowej dla dostarczania stowarzyszonym pieniędzy w każdym czasie i na niski procent a rozdzielania z zysków zapomóg bezpowrotnych potrzebującym członkom — zgromadzenie uznało jako skuteczny środek pomocy materyalnej i wybrało do zarządu dyrektora, jego zastępcę, kasyera, kontrolora i wydział z trzech członków.

Żmudną pracę dwudniową, z której przebijało się ogólne zajęcie i widać było postęp oparty na doświadczeniu i praktyce na polu szkolnictwa ludowego — ożywiała koleżeńska zgoda, którą zgromadzenie zamanifestowało w ten sposób, że na propozycyę, aby się wspólnie fotografować, zgodzono się jednomyślnie. Uchwalono także dla objawienia serdecznego współczucia i żalu za przedwcześnie zmarłym kolegą ś. p. Władysławie Jaklińskim, nauczycielem ze Słociny, którego w barbarzyński sposób ułani, stojący załogą w tej gminie, zamordowali, — odprawić solenne żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego, co też w drugim dniu konferencyi raniutko uskuteczniono.

Po wyczerpnięciu bogatego przedmiotu rozpraw, które będą cennym drogoskazem w nauczaniu, widziało się kilku nauczycieli zmuszonymi stanąć w obronie prawdy i godności nauczycielstwa okręgu rzeszowskiego i zainterpelować jednego członka zgromadzenia, który na tegorocznym walnym zjeździe Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu jako rzekomy obrońca nauczycielstwa z szeregiem niefortunnych wniosków wystąpił.

Zgromadzenie, załatwiając tę drażliwą sprawę, oświadczyło jednomyślnie, że z owymi wnioskami tudzież z wymienionemi w dziennikach pociskami przeciw inspektorowi okręgowemu wcale się nie solidaryzuje i z niemi się nie zgadza, będąc przeświadczonem o sumiennej swego inspektora długoletniej pracy, gorliwości w powołaniu i życzliwości dla nauczycielstwa, z którem się zrósł.

Przewodniczący, zamykając posiedzenie, wezwał nauczycielstwo do zastósowania uchwał konferencyjnych w praktyce szkolnej i zakreślił nowo wybranemu wydziałowi wykonawczemu program całorocznej czynności.

Zgromadzenie na wniosek jednego z kolegów wyraziło przewodniczącemu gorące podziękowanie za kierownictwo w obradach i rozjechało się do nowej pracy przy zbliżającym się roku szkolnym.

(Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie).

W Nr. 151 *Nowej Reformy* z d. 7 lipca b. r. podaliśmy wiadomość o zarządzonej przez rząd przemianie tutejszej akademii przemysłowo-technicznej na wyższą szkołę przemysłową. Obecnie zamieszcza urzędowa *Gazeta Lwowska* szczegółowy program pierwszego kursu tej szkoły, który z dniem 1 października b. r. otwarty zostanie. Program ten opiewa jak następnie:

Na mocy rozporządzenia wys. c. k. Ministerstwa W. i O. z d. 5 maja b. r. l. 7913, c. k. Akademia techniczna w Krakowie ma być stopniowo zamienioną na c. k. wyższą szkołę przemysłową. Zadaniem nowego zakładu będzie systematyczne wykształcenie, ogólne i fachowe — młodzieży na samodzielnych przemysłowców, jako to: praktycznych budowniczych, kierowników warsztatów mechanicznych, piwowarów, cukrowników i t. p.

Szkoła ta może być przedewszystkiem stosowną dla synów przemysłowców, lub urzędników większych zakładów fabrycznych, którzy z czasem następstwo po nich objąć mogą.

Wyższa szkoła przemysłowa obejmować będzie 3 wydziały: 1 Budownictwa, 2. mechaniki, 3. chemii. W każdym wydziale trwa nauka lat 4.

Kurs I-szy (przygotowawczy) jest wspólny dla wszystkich wydziałów, następne trzy kursy są kursami fachowemi, specyalnemi.

Pierwszy kurs otwartym zostanie d. 1 października b. r., następne zaś stopniowo w latach następnych.

Do wpisu na pierwszy kurs mogą się zgłosić kandydaci, którzy ukończyli trzecią klasę szkół średnich lub szkołę wydziałową 6-cio klasową. Stanowcze jednak przyjęcie na 1 kurs może nastąpić tylko na podstawie egzaminu wstępnego z następujących przedmiotów:

1) Arytmetyka: Cztery działania z liczbami całkowitemi i ułamkami zwyczajnemi i dziesiętnemi. Podnoszenie do kwadratu i sześcianu. Wyciąganie pierwiastków kwadratowych i sześciennych. Rachunek procentów prostych. Znajomość wag i miar metrycznych.

2) Geometrya: Znajomość różnych linij, figur płaskich i głównych brył. Obrachowanie powierzchni figur płaskich.

3). Początki fizyki: Najważniejsze zjawiska fizyczne. Własności ciał i ciepła.

4) Rysunki: Znajomość początków rysunku linearnego i z wolnej ręki.

Przy wstąpieniu do Zakładu opłaca każdy uczeń 1 złr. na bibliotekę. Opłata szkolna wynosi 7 złr. na początku każdego półrocza.

Przedmioty, wykładane na pierwszym kursie (przygotowawczym), są następujące;

Język polski, 4 godz. tygodniowo. Składnia językowa. Czytanie i objaśnianie ustępów z wyborowych pisarzy. Co miesiąc jedno zadanie domowe i jedno szkolne.

Język niemiecki, 2 godz. tygod. (Przed. nadobow.) Powtórzenie najważniejszych zasad gramatyki i zastosowanie ich przy tłomaczeniu z niemieckiego na polskie i odwrotnie. Uczenie się na pamięć ustępów prozą lub wierszem. Co miesiąc jedno zadanie szkolne, a jedno domowe.

Geografia, 3 godz. tygod. Ogólne zasady geografii matematycznej i fizycznej. Geografia Europy, szczególniej zaś monarchii austryackiej. Ogólna geografia innych części świata.

Fizyka doświadczalna, 4 godz. tygod. Najważniejsze zasady głównych działów fizyki, szczególniej nauka o głosie, świetle, magnetyzmie i elektryczności.

Chemia, 3 godz. tyg. Przegląd głównych pierwiastków i ich połączeń z wykazaniem znajdowania się tychże w naturze, lecz bez głębszego wchodzenia w teoryę i bez obszernego traktowania reakcyi.

Algebra, 5 godz. tyg. 4 działania z liczbami ogólnemi. Największa wspólna miara i najmniejsza wspólna wielokrotna. Ułamki. Równania 1-go stopnia. Co 8 dni zadanie szkolne.

Geometrya, 4 godz. tyg. Geometrya płaska z ćwiczeniami w rozwiązywaniu zagadnień konstrukcyjnych.

Rysunki geometryczne, 4 godz. tyg. Ćwiczenia konstrukcyjne. Zasady rzutów: punktu, linij i prostych brył.

Rysunki z wolnej ręki, 6 godz. tygod. Ornamenta płaskie. Wolnoręczne rysowanie prostszych kształtów geometrycznych z modeli. Ćwiczenia w nakładaniu farbami.

W następnych 3 kursach wykładane będą następujące przedmioty:

a) Wspólne dla wszystkich 3 wydz.

Język polski i niemiecki, geografia i historya, geometrya wykreślna, matematyka, fizyka, chemia.

b) Przedmioty fachowe:

Na wydziale budownictwa: budownictwo, rysunki z wolnej ręki, mechanika budownicza, nauka o stylach i formach architektonicznych, technologia chemiczna, miernictwo i niwelowanie.

Na wydziale mechaniki: Mechanika teoretyczna i stosowana, rysunki z wolnej ręki, matematyka, budowa maszyn, technologia mechaniczna, technologia chemiczna, rysunki maszyn, zasady budownictwa.

Na wydziale chemii: Chemia ogólna i technologia chemiczna z ćwiczeniami w laboratoryach, mineralogia i geognozya, mechanika, rysunki z wolnej ręki, encyklopedya maszyn, technologia mechaniczna, zasady budownictwa.

c) Przedmioty nieobowiązkowe:

Kamieniarka, modelowanie, rachunkowość i korespondencya, język francuski.

Szczegółowe programy powyżej wymienionych wykładów, ogłoszone zostaną później.

Przy wyższej szkole przemysłowej urządzone będą kursy wieczorne dla rękodzielników i przemysłowców.

Kurs I otworzony zostanie z początkiem stycznia r. 1886.

W tym kursie będą przedmiotami nauki:

Rysunki z wolnej ręki w 4 godz. tygod. Rysunki geometryczne i zasady geometryi w 4-ch godz. tygod.

Urządzenie i otwarcie 2-go kursu, równie jak ogłoszenie szczegółowego programu, nastąpi później. Tu nadmienia się tylko w ogóle, iż prawdopodobnie przedmiotami nauki na 2-gim kursie będą: Rysunki konstrukcyjne dla rękodzielników budowlanych i innych. Rysunki ornamentacyjne i modelowanie. Rachunkowość handlowa i korespondencya. Zasady fizyki, mechaniki i konstrukcyj budowlanych. Obsługa kotłów parowych i maszyn. Niektóre działy technologii mechanicznej i t. p.

Zgłaszać mogą się do zapisu na kursy wieczorne kandydaci, mający wiadomości, wymagane od uczniów szkół ludowych.

Nauka na kursach wieczornych będzie trwała według okoliczności 7 do 10 miesięcy w ciągu roku.

Opłata za każdy kurs wynosi 2 złr.

(Pożyczki dla gmin na budowę szkół).

W urzędowej *Gazecie Lwowskiej* czytamy:

Rozporządzeniem z 6 czerwca 1876 r. zarządziła Rada szkolna krajowa, ażeby gminy, którym przyzwolono z krajowego funduszu szkolnego pożyczki na budynki szkolne, przedkładały notaryalne skrypty dłużne, sporządzone według wzoru podanego. Ponieważ jednak bezpieczeństwo krajowego funduszu szkolnego nie wymaga koniecznie, aby skrypty dłużne na bezprocentowe pożyczki, udzielane gminom na budynki szkolne, zeznawane były w formie aktów notaryalnych, ponieważ owszem skrypty dłużne wystawione po myśli §. 54 ustawy gminnej, a zatwierdzone przez reprezentacyę powiatową, któraby zarazem przyjęła obowiązek czuwania nad wypełnieniem zobowiązań gminy w ten sposób, iż wstawi co roku w budżet gminy kwotę, na spłaty pożyczki potrzebną, przedstawiają dostateczną pewność; postanowiła Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym zwolnić gminy, otrzymujące z funduszu szkolnego krajowego pożyczki na budynki szkolne, ze względu na znaczniejsze koszta, od obowiązku wystawiania aktu notaryalnego.

Według okólnika, wystosowanego przez Radę szkolną krajową do okręgowych rad szkolnych, na przyszłość więc mają gminy przedkładać jedynie skrypta dłużne, sporządzone według formularza podanego, a wystawione po myśli §. 54 ustawy gminnej i zatwierdzone przez reprezentacyę powiatową. Podpisy reprezentantów gminy na tych skryptach mają być jednak legalizowane sądownie lub notaryalnie, gdyż wielu bardzo włościan, sprawujących urzędy naczelników, assesorów, radnych gminy, pisać nie umie, wskutek czego mogłyby się przy wystawianiu skryptów wkraść nieformalności, co znowu mogłoby się stać powodem kwestyonowania wobec sądu lub innej władzy tych dokumentów. Skrypta dłużne winny być zaopatrzone według §. 54 ustawy gminnej w podpisy naczelnika gminy, jednego assesora i dwóch członków rady gminej.

Przegląd polityczny.

Kraków, *5 września*

Słowo lwowskie zostało skonfiskowane przez c. k. prokuratoryę za komentarze do wiadomości o przejściu klasztoru bazyliańskiego we Lwowie pod zarząd Jezuitów. Opuszczając inkryminowane uwagi redakcya *Słowa* stanowczo twierdzi, iż d. 1 października klasztor wzmiankowany oddany zostanie Jezuitom i że w tym celu protoihumen ks. Sarnicki wydał polecenie, aby tegoż dnia wyprowadziły się z gmachu klasztornego wszystkie osoby świeckie. Wiadomość ta nie wydaje się nam prawdopodobną.

Berlińskie dzienniki donoszą, że budżet austryacki na rok 1886 jest już w głównych zarysach ukończony i że tym razem będzie on zamknięty bez niedoboru. *W. Allg. Ztg* powtarzając to doniesienie zapytuje, czy jest mowa o zupełnem usunięciu niedoboru, czy też tylko o niedoborze administracyjnym (*Gebahrungsdefizit*), który może nie istnieć wcale, a mimo to ostatecznym rezultatem może być wcale poważna suma niepokrytych potrzeb nadzwyczajnych. Rzecz naturalna, że na to ważne w tej sprawie zapytanie nie można w tej chwili dać odpowiedzi. Wszakże nie jest niemożliwem, że budżet na r. 1886 będzie całkowicie bez niedoboru, jeżeli się zważy, że większe budowy kolei są pokończone, a nowe obecnie nie są zamierzone, że zatem oprócz regulacyi rzek galicyjskich, żadne większe nadzwyczajne wydatki nie grożą, a że z drugiej strony będzie miał skarb państwa w r. 1886 do rozporządzenia sumę około 12 milionów, którą kolej północna skutkiem ugody zapłaci, w czem i regulacyjny wydatek na rok przyszły znajdzie pokrycie. Jest więc możliwy budżet bez niedoboru, ale tylko na r. 1886, bo w następnych budżetach odpadnie ów nadzwyczajny dochód, który obecnie jedynie umożliwi takie pomyślne zamknięcie budżetu.

Z Wiednia donoszą, że konferencya ministeryalna, która się odbyła we czwartek, zajmowała się także zajściami w Czechach. Rząd uważa położenie jako bardzo poważne. Wydano zarządzenia, mające zapobiedz zajściom. Nadzwyczajnych środków obecnie rząd nie użyje — ale będzie zniewolony uciec się do nich, jeżeli krwawe zajścia nie ustaną. Zapowiedziany na czwartek koncert studentów czeskich w Królowejdworze, został zakazany, zapewne wskutek obawy nowych awantur. *Pokrok* uległ konfiskacie z powodu doniesienia o znanem zajściu w Obersdorf, gdzie dwóch Czechów napadnięto, z których jeden został zabity.

Politik obawia się, żeby skutkiem tych zajść nie było ukrócenie wolności druku i odwołuje się do ministra Prażaka, tudzież do posłów czeskich, żeby temu wszelkiemi sposobami zapobiegli.

W związku z temi zajściami jest doniesienie *Nar. Listów* o zwołaniu Sejmu czeskiego na krótką dwutygodniową sesyę.

Paryski *Temps* zajmuje się podobnie, jak inne pisma francuskie, wydaleniem Polaków z Prus. Dziennik ten tak się wyraża: „Postępowanie rządu pruskiego nie może pochodzić z ekonomicznych pobudek, gdyż zarówno w Księstwie Poznańskiem, jak w Prusach zachodnich i na Śląsku daje się czuć brak sił roboczych. Rząd chce widocznie wstrzymać liczebny wzrost polskiego żywiołu, który broni się wszystkiemi siłami przeciw assymilacyi, tem bardziej, iż germanizacya napotyka na silną przeszkodę w wyznaniowym systemie szkół“.

Za dowód prześladowania robotników w kopalniach i zakładach hutniczych na Górnym Śląsku, przeważnie Polaków — przez germańskich pryncypałów, posłużyć może list znanego i sympatycznego nam p. Letochy, posła do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, wystosowany do *Oberschl. Volkszeitg.*, w którym tenże oświadcza, iż obrany do Sejmu dotychczasowego okręgu wyborczego Bytom-Tarnowiec-Katowice-Zabrze przyjąć nie może ze względu na interesa samych robotników. Szanowny poseł gorąco przemawiał za podwyższeniem płacy górników i hutników, oraz za ludzkiem ich traktowaniem. Przez to wzbudził ku sobie wielką niechęć chlebodawców, zarządców kopalni, urzędników i nadzorców górniczych. Obawia się przeto p. Letocha, aby wybór jego na posła przez ludność robotniczą nie pociągnął za sobą wrogiego prześladowania wyborców i ich rodzin, coby było dla nich zgubą. Jakkolwiek słusznemi są wywody szanownego posła, nie tracimy jednak nadziei, że w interesie swoich wyborców, w interesie żywiołu polskiego i partyi centrum da się jeszcze skłonić do przyjęcia mandatu.

Jak donoszą z Warszawy, wkrótce mają wejść w wykonanie przepisy utrudniające izraelitom nabywanie na własność i dzierżawienie większych i mniejszych gospodarstw rolnych. Rząd rosyjski utworzył przy ministerstwie spraw wewnętrznych specyalną komisyą dla spraw żydowskich, która wciąż przedstawia wnioski utrudniające izraelitom posiadanie i dzierżawienie ziemi na podstawie materyałów statystycznych zebranych przez gubernatorów. W ostatnich czasach komisya przedstawiła projekt wydania najostrzejszego zakazu, wykluczającego wszystkich żydów od dzierżawienia bufetów, restauracyj, szynków i sklepów na wszystkich kolejach żelaznych, tudzież w budynkach należących do ministerstwa wojny. Po Polakach, po Niemcach w prowincyach nadbałtyckich, przyszła kolej na żydów. Rząd rosyjski wszystkich chce złączyć w harmonii ucisku.

W Monasterze w Westfalii odbywały się w ciągu tego tygodnia obrady kongresu katolików niemieckich. Wielu wybitnych polityków, profesorów i dziennikarzy wzięło w nich udział. Zgromadzenie uchwaliło przyjąć za program stronnictwa zasady wyrażone w liście pasterskim biskupów pruskich. Oprócz tego przyjęto kilka rezolucyj, z których jedna domaga się przywołania na powrót wydalonych zakonników, nie wyłączając członków zgromadzenia jezuitowego. Jezuici — jak się wyraża wnioskodawca — są tem dla duchowieństwa, czem Moltke dla armii pruskiej. W innej rezolucyi uchwalono używać wszystkich katolików do wspólnej pracy nad przywróceniem świeckiej władzy papieża i obaleniem królestwa pruskiego.

Siedemdziesięciu dziewięciu członków parlamentarnej prawicy we Francyi wydało odezwę wyborczą z wybitnie katolickim charakterem. Rządy republikańskie poddano w niej surowej i namiętnej krytyce, zarzucając im, iż tylko trzy rzeczy przyniosły Francyi: niedobór, nadużycia i wojnę. Odezwa wylicza szczegółowo wszystkie środki, których użyła dla oczyszczenia urzędów z żywiołów monarchicznych i zarzuca przy tem stronnictwu rządzącemu, iż często kierowało się prywatą i rozwinęło na wielkie rozmiary system szpiegostwa. Manifest kończy się zwykłem w takich razach wezwaniem wyborców do zgody, jedności i zapomnienia o partykularnych interesach. Autorem tej odezwy ma być Paweł Cassagnac. Stoi on dziś na czele tego stronnictwa, które nie zastanawiając się nad przyszłą dynastyą, dąży przedewszystkiem do obalenia republiki. Dzienniki umiarkowane, które oczywiście potępiają odezwę konserwatystów, przyznają jednak, że rządy republikańskie zasłużyły na niejeden zarzut, jaki je dzisiaj spotyka. Niemniej wyborów nie można jeszcze przewidzieć. Wszyscy przepowiadają jednak znaczną porażkę oportunistów. Głosy, które to stronnictwo utraci, dostaną się w części monarchistom, w części zaś radykałom.

Dziś dopiero mamy przed oczyma tekst mowy, którą Parnell wypowiedział we środę na bankiecie w dublińskiej Mansion House. W Anglii uważają tę mowę za wyraz opinii, panującej dziś w obozie irlandzkim. Mowca zwrócił się głównie przeciw wywodom lorda Hartingtona, które podaliśmy we wczorajszym numerze.

„Jeżeli nasi przeciwnicy uniemożliwią nam uzyskanie samorządu, to Irlandczycy — mówi p. Parnell — potrafią uniemożliwić załatwienie każdej innej sprawy. Jedno z dwojga, albo Anglicy będą musieli przyznać Irlandyi prawo samorządu, albo też odbiorą nam prawo zasiadania w parlamencie i będą rządzić Irlandyą, jakby kolonią koronną. I w jednym i w drugim wypadku skończy się na istotnej niezawisłości Irlandyi“.

Wspominając o zwiększaniu się zbrodni w hrabstwie Kerry, stara się Parnell usprawiedliwić przestępców, gdyż właśnie hrabstwo Kerry znane jest z nadużyć, jakich się dopuszcza arystokracya gruntowa. Mimo tego wzywa on wszystkich patryotów, ażeby się powstrzymywali od gwałtownych kroków, gdyż one szkodzą tylko sprawie narodowej. Mowca przewiduje przytem, że tegoroczna zima będzie straszną dla rolników, z powodu lichych zbiorów. Wielu dzierżawców nie będzie w stanie zapłacić czynszu.

„Jeżeli wzywamy naszych rodaków do umiarkowania — temi słowy kończy Parnell swą mowę — to lordowie powinni także się skłonić do zgody, powinni zaniechać ciągłych egzekucyj przy pomocy wojska i policyi, gdyż w ten sposób zmuszają włościan do emigracyi. Arystokracya upomina się chciwie o funt mięsa; jestem przekonany, że jeżeli nie zmieni postępowania, zabraknie kiedyś mięsa, o który by się można upomnieć.“

Lord Randolf Churchill uchodził dotychczas za najbardziej przedsiębiorczego członka ministeryum Salisburego. Po objęciu rządów przez stronnictwo konserwatywne przepowiadali wigowie, że układy z Rosyą muszą się rozbić o upór Churchilla, który postanowił sobie doprowadzić do wojny. Tem większe znaczenie ma ostatnia jego mowa w Sheffield, w której minister oświadczył, że ostatnie propozycye Rosyi powinny zupełnie zadowolnić Anglię, gdyż pozwalają jej dopełnić wszelkich zobowiązań wobec emira. Po mowie Churchilla można uważać porozumienie Anglii z Rosyą za zupełnie zapewnione.

Daily News otrzymuje z Konstantynopola następujące uwagi o misyi Drummond a Wolfa: „Utrzymują, że rząd turecki przygotował dla układów z Anglią punkta wstępne, polegające na tem, iż wojsko angielskie bezzwłocznie opuści Egipt. Zapewniano mnie, że rada ministrów nie zgodziła się jeszcze stanowczo na sposób postępowania w tej sprawie. Bardzo silne stronnictwo z wielkim wezyrem na czele nie chce się zadowolnić żadnemi ustępstwami ze strony Anglii, jeżeli pierwszem z tych ustępstw nie będzie wycofanie wojsk z Egiptu. Stronnictwo to odrzuca także myśl wspólnej okupacyi angielsko-tureckiej, gdyż w takim razie musieliby Turcy pełnić służbę pod rozkazami chrześcian. Inni ministrowie chcieliby ułatwić porozumienie z Anglią i starają się wyszukać sposób, któryby zadowolnił obie strony. W ogóle zdaje się tu przeważać zdanie, że układy nie doprowadzą do żadnego konkretnego rezultatu.“

Z Massowy donoszą, że dowódzca wójsk egipskich, stojących w tem mieście, Naib bej Idris został na rozkaz komendanta załogi włoskiej uwięziony i stawiony przed sąd wojenny. Naib bej miał się dopuścić rabunku pewnej abisyńskiej karawany.

W Stanach Zjednoczonych przyszło do krwawych starć między robotnikami miejscowymi a Chińczykami. Do kopalni węgla w Rocksprings i Woyming sprowadzono wielu robotników z Chin na miejsce białych, którzy tam dotychczas pracowali. Biali, uzbrojeni w karabiny, uderzyli na Chińczyków, piętnastu położyli trupem i zapalili 80 domów. Około 500 Chińczyków musiało się ratować ucieczką i schronić się w lasy, gdzie są wystawieni na okropną nędzę.

Galicyjskie konserwatorstwo pomników sztuki.

(Dokończenie.)

Na podstawie określonych powyżej warunków, możemy przemawiać tylko za wyborem architektów, profesorów szkół technicznych i przedstawicieli zbiorów artystyczno-przemysłowych na konserwatorów. Uzasadnijmy dlaczego tak a nie inaczej. Ustawodawstwo konserwatorskie wie doskonale, że ludzi, którzyby byli równocześnie technicznymi znawcami architektury, artystycznego przemysłu w jego rozciągłości, plastyki i malarstwa, znaleść chyba niepodobna a przynajmniej tylko jako wyjątki. Dlatego nie wymaga od konserwatora jak tylko powagi, którąby przestrzegała ścisłego wykonania paragrafów statutu i bieżących rozporządzeń. W tym duchu zapewnia pomnikom opiekę prawną, opartą nawet w danym razie na policyjnej egzekucyi. Chociaż jednak ustawodawstwo nie wymaga ogólnej ani specyalnej uczoności, przecież stara się przeważnie czynić konserwatorami ludzi, którzy wykształceniem lub charakterem swego zawodu zostają w jakimkolwiek idealnym związku z rodzajem konserwatorskich czynności. Że tak jest, dowodzi okoliczność, iż pomiędzy konserwatorami ruchomych i nieruchomych pomników sztuki w Czechach, liczymy trzech architektów a zarazem nauczycieli szkół przemysłowych, dwóch budowniczych, dyrektora Muzeum przemysłowego (w Lutomierzycach), czterech profesorów gimnazyalnych, rewidenta rachunkowego, pełnomocnika dóbr, głównego poborcę podatkowego (w Eger) i kupca w Budweis.

Oto poczet ludzi, z których kupiec, poborca podatkowy, pełnomocnik dóbr i rewident rachunkowy zdają się nie mieć prawie związku z ideą zajęć konserwatorskich. A jednak przeciwnie — mamy czarne na białem, że działają jako konserwatorowie — jak zaś działają, dość spojrzeć na wydawnictwo centralnej komisyi „Mittheilungen“. My zatem, szukając kandydatów konserwatorskich pomiędzy architektami, technicznemi profesorami i urzędnikami artystyczno-przemysłowych instytucyj, opieramy się na danych faktach i przykładach i zapewniamy zarówno władzy jak sprawie bezsprzecznie odpowiednie indywidua. Na wspomnianych siłach nie zbywa nam bynajmniej. Liczba architektów wykształconych umiejętnie za granicami kraju wzmaga się stopniowo i ruguje tak zwanych koncesyonowanych budowniczych, którzy jako wyrośli z bezpośredniego murarskiego rzemiosła, nie posiadają żadnego wyższego wykształcenia, zwłaszcza w artystycznem znaczeniu. Architekci w głównych miastach są radcami miejskimi, należą do komisyj dla historyi sztuki, w ważnych sprawach artystycznych kraju bywają wzywani do dania swoich fachowych opinij. Oni wynoszą ze szkoły znajomość historyi sztuki i artystycznego przemysłu i jeśli zazwyczaj sami są miłośnikami i zbieraczami przedmiotów artyzmu, to nic dziwnego, bo wykształcenie artystyczne pobierali bądź w Niemczech bądź we Francyi, gdzie dążenia do reformy w smaku na polu przemysłu do najświetniejszych doszły rezultatów, gdzie szkoły przemysłowe i muzea nastręczały źródło gruntownej a bogatej wiedzy, gdzie wreszcie mieli sposobność poznać *par excellence* zasady konserwatorstwa nieruchomych pomników sztuki. Nie mało ich też nauczyły podróże. Architekci jako ludzie fachowi są wraz z innymi technikami związani w towarzystwa techniczne i to nadaje im niepoślednie znaczenie wobec powołania na konserwatorów, bo tym sposobem mają zapewnione głęboko sięgające wpływy na cały konserwatorski obszar kraju; drogą stowarzyszenia mogą działać na kolegów i na opinię publiczną.

Naturalnie, u nas trzeba dopiero podnosić te wszystkie strony stanowiska architektów, aby im utorować przystęp do powołania, które gdzieindziej jest niemal ich wyłączną domeną. Kto bowiem zechce wejrzyć bliżej w stosunki niemieckie, francuskie, włoskie i angielskie na polu sztuki i przemysłu, ten łatwo się może przekonać, że głównie architekci i technicy technologowie zajmują tam posady dyrektorów Muzeów lub ich kustoszów, oni są profesorami szkół przemysłowych, oni składają artystyczne jury, kierują urządzaniem wystaw, konserwują pomniki. — Tak zwanego i zgubnego *qui pro quo*, jakie kwitnie w naszych stosunkach, zastępając szewca kowalem a kowala fryzyerem, nie znają gospodarstwa zagraniczne. Jeżeli zresztą architektów odsądzimy od prawa decydowania o pomnikach artystycznego przemysłu, plastyki i malarstwa związanego z architekturą, to któż zajmie z większem prawem ich stanowisko? Czy może liczni u nas krytycy rzeczy sztuki, co nie wtajemniczeni technicznie w tektoniczne zasady stylowego piękna, wprowadzają tylko zamięszanie w pojęcia o sztuce, szczególnie w kraju naszym, gdzie i tak już te pojęcia dość chaotycznem przeszły na nasz ogół dziedzictwem? Trudno zaprzeczyć, że architekci i inni technicy prowadzą dziś rozwój artystycznego przemysłu na polu: stolarstwa, keramiki, złotnictwa, tekstyliki, odlewnictwa w brónzie, ślusarstwa i t. d. a toż przecie są właśnie rewiry, w których zabytki naszej przeszłej sztuki na swoich czekają opiekunów. Architekci są właściwymi opiekunami i stróżami czystości stylowej w duchu wzorów minionej przeszłości. — Profesorów do specyalnych gałęzi artystycznego przemysłu prawie nie ma u nas, bo i szkół specyalnych prawie że nie posiadamy, ale te siły nauczycielskie, jakiemi nasz kraj rozporządzać może w szkołach realnych i wyższych zakładach technicznych, są w stanie strzedz doskonale woli prawa w opiece nad pomnikami. Wreszcie reprezentanci i urzędnicy Muzeów i innych instytucyj artystyczno-przemysłowych mieliby może z tytułu swego stanowiska z bezpośredniego zetknięcia z pomnikami sztuki najrozmaitszego rodzaju, równe z architektami prawo czuwać nad zabytkami sztuki. Nie tylko samo konserwatorstwo, jako idea przychylna podniesieniu przemysłowego rozwoju, zyskiwałoby na tem, ale także i instytucye, powołane w pierwszym rzędzie do konserwowania wszelkiego odcienia artystyczno-przemysłowych wzorów przeszłości. Tym sposobem znalazłyby i one sposobność do rozwinięcia energiczniejszej działalności.

Rzucając powyższe uwagi, chcieliśmy być tylko ścisłymi, sumiennymi i objektywnymi, to jest chcieliśmy wyrazić przekonanie, że zawód techniczny powinien czuwać nad zakresem pomników sztuki, które pośrednio czy bezpośrednio wyszły z łona technicznego zawodu. Zabytki plastyki i malarstwa, o ile są owocem czystego artyzmu, pozostawi technik najchętniej opiece prawdziwie wykształconych profesorów rzeźbiarstwa lub malarstwa, ale opiekę nad pomnikami architektury i wszelkich okazów przemysłu, co do których foremnego, ornamentalnego lub technicznego powstania technik dopomógł, on tylko sam w interesie rzeczy powinien otrzymać a nie ulega wątpliwości, że miłość do owoców zawodowej pracy, będzie u niego tem gorętsza, im bardziej te owoce będą pokryte drogą dla polskiego serca powłoką ojczystej przeszłości.

Przyszły wybór sześciu konserwatorów dla Galicyi jest rzeczą tak ważną, iż nie wątpimy, że sprawa ta zajmie towarzystwa techniczne krakowskie i lwowskie przy mającem się odbyć spotkaniu z członkami wiedeńskiego stowarzyszenia inżynierów i architektów.

Jan Wdowiszewski, architekt.

Kronika.

Kraków, 5 września

Sokół krakowski. Umowa z p. Tlachną o budowę sali gimnastycznej nie przyszła do skutku. Wobec spóźnionej pory zachodziła obawa, żeby nie zaszła przerwa w nauce i ćwiczeniach — ale niebezpieczeństwo to zostało usunięte ofiarnością pp. Johnów, którzy z całą gotowością i bezinteresownością zezwolili na urządzenie prowizorycznej sali w wielkiej szopie swego browaru, przytykającej do ulicy Lubicz. Miejsce wyborne, bliskie miasta, przy tramwaju — a urządzenie wygodnej sali będzie łatwe. PP. Johnom należy się szczera wdzięczność i uznanie wszystkich, którzy uznają całe znaczenie gimnastyki. Wydział ma czas przez zimę obmyśleć coś stałego, ażeby skończyć z tymczasowością i jest bardzo prawdopodobnem, że zamiast, jak zamierzono dotąd, układać się z jakim przedsiębiorcą, przystąpi Towarzystwo rychło do budowy własnej sali.

Uczestnicy wycieczki do Pesztu odjechali dziś przed południem z dworca krakowskiego ku Podgórzowi, inna zaś część fiakrami podążyła do dworca kolei Transwersalnej w Płaszowie. Na dworcu krakowskim dość liczna publiczność żegnała odjeżdżających, między którymi był prezydent miasta, oraz kilku pp. radnych. Ogólna liczba uczestników wynosi, jak już pisaliśmy, kilkadziesiąt osób.

Wygnańcy z Prus, poszukujący umieszczenia: 1) Rolnik. 2) Technik dentystyczny, żona, 5 dzieci. 3) Kupiec, żonaty, 2 dzieci. 4) Starszy czeladnik przy młynie parowym. 5) Organista, zarazem borówy, żonaty, 5 dzieci, może jednak miejsce objąć bez żony i dzieci. 6) Ogrodnik artystyczny, żonaty, 1 dziecko. 7) Kucharz, kawaler.

Technicy lwowscy delegaci lwowskiego Towarzystwa politechnicznego w liczbie ośmiu, oraz dwóch z Czerniowic, przybyli dziś rano pospiesznym pociągiem do Krakowa na przyjęcie członków austryackiego Towarzystwa technicznego, którzy przybędą wieczorem. Popołudniowym pociągiem ze Lwowa przybyła znaczniejsza ilość gości lwowskich, między nimi pp. Kretkowski i Zacharyewicz.

Mordercy ś p. Maryi Bałuckiej dotąd nie zdołano zdemaskować.

Ciało zamordowanej przewieziono wczoraj jeszcze do zakładu medycyny sądowej na ulicy Kopernika, zkąd jutro w niedzielę o godz. 4 po południu odbędzie się pogrzeb.

Morderstwo to grozą przejęło całe nasze miasto. Dokonane według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zbyt późnym wieczorem na jednej z najgłówniejszych ulic, dowodzi niesłychanego zuchwalstwa, z jakiem okropną zbrodnię popełniono. Dzisiaj dowiedzieliśmy się, iż frontowe mieszkanie na II piętrze, gdzie popełnioną została zbrodnia, wcale nie było zajęte. W ten sposób wszakże wyjaśnić się daje okoliczność, iż wołania zamordowanej o pomoc nikt nie słyszał, bo mieszkała ona sama jedna na całem piętrze, nie mając nawet stałej służącej, tylko posługaczkę, przychodzącą w oznaczonych godzinach.

Pomimo znalezienia znacznych sum pieniężnych w papierach procentowych i gotówce, nie jest wykluczonym domysł, iż zamordowana posiadać mogła jeszcze jakieś fundusze. Dochodzenia toczą się z całą energią i pragnąć należy, aby jak najrychlej skutkiem uwieńczone zostały.

Jak się dowiadujemy, w czasie morderstwa zrabowano:

1) Mantylę damską z materyi czarnej, krepowej, obszytą koronkami czarnemi, wełnianemi i krepiną matową, podszewka była z czarnej lnstryny.

2) Szal francuski staroświecki, w różnobarwne kwiaty na białem tle.

3) Kolczyki złote, dość znacznej objętości, dęte, wężykowato zakręcone, w środku znajdowała się czarna emalia i kilka perełek, u kolczyków wisiały małe złote bąbelki.

4) Broszkę złotą, podobną do kolczyków.

5) Koszyczek ręczny, pleciony z pręcików białych naprzemian z orzechowemi, a w nim kilka banknotów po 10 złr.

Profesor Piotr Chmielowski odjechał dziś rano do Warszawy.

Jedyna cywilna orkiestra krakowska przez parę lat istniejąca pod kierunkiem p. Adama Wrońskiego, jak donosiliśmy, z braku wszelkiego poparcia rozwiązaną zostaje. Dotychczas członkowie jej wraz z kapelmistrzem grywają w Krynicy. Teatr krakowski zawarł umowę z orkiestrą 13 pułku, której kapelmistrz p. Hock cieszy się uznaniem publiczności i orkiestra ta grywać będzie podczas widowisk przez cały sezon. Dochód z teatru był dla orkiestry krakowskiej głównem źródłem dochodu, z jego ustaniem i wobec zawartej umowy, niepodobna już myśleć o jakiemkolwiek zapobieżeniu rozwiązaniu orkiestry cywilnej, a doprawdy szczerze tego należy żałować.

Zastępca nadprokuratora p. Wilibald Prussnig w uznaniu swej znakomitej służby otrzymał tytuł i charakter radcy sądu krajowego w Krakowie.

W ogrodzie Strzeleckim jutro odbędzie się koncert orkiestry wojskowej 57 pułku pod osobistym kierunkiem kapelmistrza pana Ambroża. Program bardzo urozmaicony obejmuje ulubione melodye publiczności, wiernej wytrwale strzeleckiemu ogrodowi.

Zmarli. Jan Mayer, radca Sądu krajowego, człowiek otaczany powszechnym szacunkiem, zmarł we Lwowie.

W Lubelskiem zmarł w 30 roku życia właściciel dóbr Białopole, Mieczysław Kiciński. Śmierć nastąpiła wskutek rany zadanej przez wystrzał w lesie, z ręki niewiadomego dotąd zbrodniarza.

Henryk Siemiradzki zabawi parę tygodni w Warszawie, gdzie już przybył dla zobaczenia się z rodziną.

Jubileusz stalowego pióra. W Sheffield, w końcu b. m. obchodzić będzie jubileusz pierwsza fabryka stalowych piór Warda. Przy tej sposobności wypada nadmienić, iż pierwsze wyroby tego rodzaju sprzedawał w Warszawie Uhlich, lecz te nie miały powodzenia. W r. 1838 wydany był przez władzę szkolną w Królestwie, do wszystkich w kraju zakładów reskrypt, zniechęcający do korzystania z tego wynalazku, jako psującego rękę. W r. 1842 pióra stalowe przeniknęły na prowincyę, nie były jednak jeszcze w powszechnem użyciu. Dziś pióra gęsie należą do fenomenów.

Cena metalów. Pismo niemieckie *Metallarbeiter* podaje zeszłoroczne ceny metalów droższych od złota w porównaniu z płaconemi w r. 1874. Okazuje się, iż w skutek udoskonalenia środków otrzymywania różnych rzadkich metali, ceny ich w ciągu dziesięciolecia tak spadły, iż obecnie złoto jest metalem najdroższym, rozumie się z wyliczonych w spisie. Kilogram złota kosztuje 3.450 franków, za kilogram osmium płacono dawniej 3952 fr., dziś 3425 fr., cena kilogramu iridium spadła z 3850 na 2465 fr. Większemu jeszcze obniżeniu ceny uległy metale tańsze od złota a droższe od srebra, którego cena spadła także z 215 na 183 fr. za kilogram. Za thallium płacono dziesięć lat temu 1308 fr., dziś kosztuje 240 fr., cena magnesium z 564 spadła do 240 fr. Mniej stosunkowo staniała platyna (z 1400 na 1170 fr. za kilo) i potassium (z 275 na 220). Aluminium utrzymało się w cenie 98 fr., podobnież bismut 22 fr., kobalt spadł z 93 na 60, sodium z 39 na 24, nikel z 30 na $8^1/_2$ fr., cadmium z 17·25 na $11^1/_2$, merkuryusz z $5^1/_2$ na 4·70, cyna z 3 na 2 fr., arsen z 1·80 na 1 fr., antymon z 1·65 na 1·10, ołów z 60 cent. na 30, cynk z 55 na 40, miedź z 2·25 fr. podniosła się w cenie do 3·10 fr. Nadmienić wypada, że platyna w r. 1882 spadła już do 1000 fr. za kilogram, ale następnie skutkiem nowych zastosowań przemysłowych zdrożała.

Nowe światy. Od czasu do czasu udaje się astronomom uchylić rąbek zasłony ukrywającej tajniki wszechświata. Nadzwyczajne zjawiska na niebie dają bowiem sposobność zbadania sił, które gdzieś na wyżynach wywołują olbrzymie skutki, tych samych sił co na naszej ziemi sprawiają niezwykle drobne działania. Takie zjawisko obecnie daje się spostrzegać. Wszystkim astronomom i lubownikom astronomii znaną jest wielka mgławica na „Andromedzie“ Jest to jedyna mgławica widzialna nieuzbrojonym w szkła oczom na północnej półkuli. Posiada ona kształt eliptyczny, długość jej wynosi $2^1/_2$, szerokość zaś 1 stopień. Wygląd jej podobny jest do światła świecy przeświecającego przez blaszkę rogową. Ta wielka mgławica nie mogła być dotąd rozłożoną na najdrobniejsze gwiazdki zapomocą największych choćby teleskopów, przyczem dawała jednostajne i ciągłe widmo. Tymczasem Dr. Schur, dyrektor obserwatoryum w Strasburgu, doniósł przed dwoma dniami, iż w środku tego utworu zabłysła gwiazda siódmej wielkości. Pozawczoraj czyste i jasne niebo zezwoliło wiedeńskim astronomom skierować szkła w oznaczonym kierunku. Przez zabłyśnięcie nowej gwiazdy wygląd mgławicy całkiem się zmienił. Nowa gwiazda ma żółtawą barwę. Obok niej znajduje się zagęszczenie mgławicy, dawniej już znane. Czy gwiazda ta należy do mgławicy, czy też przypadkowo leży w tej samej okolicy? Pierwsze przypuszczenie jest prawdopodobniejszem. Czy gwiazda odtąd ciągle będzie świecić? Gdyby tak się stało mielibyśmy sposobność obserwowania utworzenia się z mgławicy nowego ciała niebieskiego, to jest tę samą sprawę, która według dotychczasowych poglądów odbywała się przy powstawaniu słońca i układu słonecznego. Może zdarzyć się także, iż nagle zabłysła gwiazda zagaśnie jak na przykład „Eta“ i „Argus“ na południowej półkuli? Bądź co bądź przebieg tego nowego zjawiska należy do rzędu najciekawszych fenomenów, jakie mieszkańcy ziemi mieli sposobność dostrzegać.

Wychodźcy polscy zamieszkali w Marsylii opisują rozpaczliwe swoje położenie i brak pracy z powodu grasującej cholery w liście do *Gaz. Narodowej*. Błagają oni o jakiekolwiek wsparcie z kraju pod adresem „Monsieur Stanislas Mierzyński a Marseille (France) Rue Vieux chemin de Rome N. 7 III etage“. Groza położenia tych nieszczęśliwych jest rzeczywiście przerażająca. W obec niepewności życia p. Mierzyńskiego należy na listach podać drugi adres: „Jean Krzeszowski, a Marseille, Rue des Incurables nr. 32., V. etage“ (u tegoż mieszka Borowicz), albo „Albin Peterski (dit Polonais) Rue Nationale, nr. 5., V. etage“.

Leon Delibes kompozytor francuski bawi we Lwowie dla zebrania melodyj polskich, które zamierza użyć w swej nowej operze.

Demonstracya antiniemiecka w Barcelonie. Z pomiędzy mnóstwa objawów oburzenia przeciw najściu wysp Karolińskich, demonstracya w Barcelonie miała charakter może najwybitniejszy.

W chwili, kiedy pochód wyruszył, ulice, któremi przeciągnął, przybrane były w flagi narodowe i francuskie.

Na czele pochodu postępował oddział studentów ze sztandarem, na którym widniał napis: „Niech żyje Hiszpania!“

Za nimi postępował wydział stowarzyszenia handlowego, złożony z najwybitniejszych wielkich przedsiębiorców, przemysłowców i kupców — a dalej niezliczone masy osób różnych stanów.

Orszak ten zatrzymał się przed ratuszem, a komitet udał się do prezydenta miasta, na którego ręce złożył protest przeciw anneksyi niemieckiej.

Następnie udano się do pałacu gubernatora, ten jednak zawczasu dał znać, że deputacyi przyjąć nie może i starał się przeszkodzić wtargnięciu tłumu, gdy jednak tenże przemocą usiłował wtargnąć do wnętrza, żandarmi i policya użyli białej broni do rozpędzenia tłumów.

Pomału pod wpływem przemówień członków komitetu, starających się uspokoić wzburzonych, tłumy rozeszły się.

Oburzenie przeciw Niemcom ciągle wzrasta, pierwsze domy handlowe hiszpańskie pozrywały wszelkie stosunki z domami niemieckiemi — i ostentacyjnie okazują swe dla francuzów sympatye.

Zjazd archeologów i wystawa archeologiczna.

Wystawa archeologiczna, o której niejednokrotnie pisaliśmy na tem miejscu, otwartą zostanie już w dniach najbliższych, tj. w dniu 9 b. m., a zapowiada się pod każdym względem świetnie. Komitet, zajmujący się urządzeniem wystawy, dołożył wszelkich starań, ażeby pomimo licznych trudności i przeciwności zebrać z różnych stron kraju obfity zbiór charakterystycznych i cennych zabytków i okazów. Dzięki tym gorliwym zabiegom, publiczność nasza pozyska sposobność poznania pamiątek i przedmiotów sztuki, które dotychczas były po części dla niej zgoła nie przystępne, gdyż ukrywały się po dworach i pałacach, klasztorach i kościołach, cerkwiach i synagogach kraju naszego.

Wystawa rozpada się na kilka działów. Szczególnie zajmującym i pouczającym będzie dział paramentów cerkiewnych i kościelnych, oraz działy malowideł kościelnych i portretów historycznych.

Osobny dział stanowić będą przedmioty, pochodzące z wykopalisk halickich, świadczące o stanie kultury kraju naszego z XII i XIII wieku. Bogato będą zastąpione również czasy przedhistoryczne. Komitet otrzymał okazy wyjątkowo ważne, a dobrze przechowane. Niemniej zwracamy uwagę na dawne pisma i księgi, których również wystawioną będzie liczba znaczna.

Z wystawą łączy się, jak wiadomo, zjazd archeologów naszych. Komitet rozesłał tymi dniami do zamiejscowych archeologów bilety oraz karty legitymacyjne, za których okazaniem członkowie zjazdu pozyskają zniżenie jazdy na kolejach galicyjskich. Szczegółowy program ogłoszony zostanie jeszcze w bieżącym tygodniu, tymczasem donosimy, że otwarcie wystawy nastąpi nieodwołalnie w dniu 9 b. m., a że na dzień 10 b. m. komitet przygotowuje zapowiedzianą w odezwie wycieczkę do Bohorodczan, gdzie w cerkwi miejskiej znajduje się najpiękniejszy ikonostas galicyjski.

Wystawę urządzono w kilku salach politechniki tuż obok wystawy obrazów i dzieł sztuki Towarzystwa sztuk pięknych. Połączenie tych wystaw w jednym gmachu zachęci niezawodnie publiczność grodu naszego do tem liczniejszego odwidzania.

Z powodu zmian w teatrze krakowskim.

Od paru miesięcy już obiegały po Krakowie pogłoski o rokowaniach, jakie toczy p. Koźmian z różnemi osobami o odstąpienie teatru krakowskiego. Pogłoskom tym, a raczej pozytywnym wiadomościom, opartym na autentycznych danych, zaprzeczał *Czas* konsekwentnie do ostatniej chwili, a ciekawym tych zaprzeczeń epizodem było zabójcze dla przeczących ogłoszenie listu adwokata Wilkosza. I oto wbrew wszelkim zaprzeczeniom p. Koźmian ustąpił przedsiębiorstwa teatralnego dotychczasowemu sekretarzowi a ostatniemi czasy i administratorowi teatru p. Gliksonowi, nowy przedsiębiorca zaś poruczył dyrekcyę artystyczną p. Zygmuntowi Sarneckiemu, a reżyseryę p. Szymanowskiemu.

Nie mamy ani powodu, ani podstawy żadnej do zajmowania wobec nowego przedsiębiorstwa jakiegokolwiek, czy to życzliwego czy nieżyczliwego stanowiska — znamy w tej sprawie jedną tylko życzliwość dla teatru, jak instytucyi, mającej bardzo ważne w życiu narodowem zadanie, a to nam nakazuje wobec nowego przedsiębiorstwa i nowego artystycznego kierownictwa zachować bezwarunkową bezstronność i sprawiedliwość. Jak za dyrekcyi p. Koźmiana przyszło nam nieraz pochwalić i wysoko podnieść, co na to zasługiwało, a surowo zganić, co nam się złem i nagannem wydawało, tak też i wobec nowej dyrekcyi inaczej postępować nie możemy, bo interes sceny, jako narodowej instytucyi, tak nam postępować każe.

I z tego też stanowiska czujemy się obowiąza-

ni poruszyć dziś sprawę, która w roku zeszłym w sejmowej komisyi budżetowej poruszona, ubitą została przez przyjaciół dawnej dyrekcyi.

Jak wiadomo Sejm wyznaczał co roku dla teatru krakowskiego subwencyę w kwocie 8000 złr. Rzecz prosta, że nie jest to osobisty zasiłek dla przedsiębiorcy, ale subwencya na utrzymanie i podniesienie sceny narodowej. Jak one dotychczas używaną była, o to nikt się nie troszczył, nad tem nikt z ramienia władz autonomicznych nie czuwał. A przecież Sejm uchwalając subwencye np. dla szkół przemysłowych w kwocie o wiele niższej, bo 500 złr. żąda sprawozdań i zawiadamiania Wydziału krajowego o terminie egzaminu, ażeby mógł wysłać delegata; przy uchwalaniu innych mniejszych jeszcze subwencyi podobne stawia żądania. Szczegółowo zaś co do teatrów zachodzi dziwna nierówność. Dla teatru lwowskiego mianuje Wydział krajowy komisyę znawców, która mu zdaje od czasu do czasu relacye o stanie sceny, o repertoarzu, o wykonaniu, o składzie personalu, o wszystkiem i t. p. Dopiero na podstawie takiej relacyi znawców Wydział krajowy asygnuje subwencyę; i ma prawo jej odmówić, gdyby znawcy uznali, iż przedsiębiorstwo na to nie zasługuje. A ma ta rzecz tę jeszcze ważną stronę zasadniczą, że przez to uznany zostaje teatr, jako instytucya publiczna, zostająca pod opieką i nadzorem władzy autonomicznej.

Subwencya dla teatru krakowskiego bywa corocznie uchwalaną bez tych warunków. Scena może co do swej wartości upaść niżej prowincyonalnej — subwencya wypłacaną będzie. Co więcej: gdy przedsiębiorstwo teatru lwowskiego rozdawanem bywa na podstawie publicznego konkursu, gdy udzielenie przedsiębiorstwa tego zależy od Rady administracyjnej skarbkowskiej, w której skład wchodzą pod przewodnictwem kuratora dwaj członkowie Wydziału krajowego i dwaj członkowie Rady miejskiej; gdy dalej w ciągu trwania kontraktu przedsiębiorca nie może komu innemu odstąpić teatru bez zezwolenia Rady administracyjnej: tutaj rzecz się odbywa po cichu, bez konkursu, jak zwykła biurowa czynność władz rządowych. Nikt nigdy wiedział, czy przedsiębiorstwo teatralne jest do wzięcia, konkurencyi nie było żadnej, a odstąpienie teatru przez jednego przedsiębiorcę drugiemu odbywa się w sposób taki, że niespodziewanie może się teatr znaleźć Bóg wie w jakiem ręku.

Te względy spowodowały w roku zeszłym naszego redaktora, iż w sejmowej komisyi budżetowej uczynił wniosek, ażeby subwencyę dla teatru krakowskiego uczynić zależną od tych samych co lwowskiego warunków, i polecić Wydziałowi krajowemu, ażeby wybrał komisyę znawców, któraby mu, jak lwowska zdawała relacye peryodyczne o stanie sceny. Wniosek posła lwowskiego został bez opozycyi znaczną większością głosów przyjęty, wydawał się bowiem komisyi budżetowej tak naturalnym że nawet dyskusyi nad nim nie było.

Ale nieszczęściem wmięszała się w tę sprawę — polityka. Członkom prawicy nie podobała się uchwała, na wniosek posła z lewicy powzięta, a za którą też i posłowie klubu środka głosowali. Zaczęto więc zmawiać się, zaklinać posłów z klubu środka, żeby nie dopuszczali do „zwycięstwa warchołów krakowskich nad Koźmianem" i dokazano tego, że w tydzień po pierwszej uchwale sprawa została w komisyi reasumowaną. Poseł lwowski bronił swego wniosku do ostatka, ale rzecz była z góry ułożona, środek go opuścił, i wniosek upadł. Wszakże posłowie z klubu środka zastanawiali się bardzo stanowczo, że jeżeli teatr krakowski w przeciągu roku się nie polepszy, to oni sami wniosek posła lwowskiego podniosą.

Tak rzecz stała w roku zeszłym. Ci, którzy wówczas spowodowali ponowne wzięcie pod obradę wniosku, już przez komisyę budżetową uchwalonego, podejrzywali wnioskodawcę, że nie o sprawę teatru mu chodzi, ale o zadośćuczynienie politycznemu do p. Koźmiana antagonizmowi. Na zarzuty tego rodzaju musimy już niestety być przygotowani. Otóż wznawiamy tę sprawę w tej chwili, kiedy nas ten zarzut absolutnie spotkać nie może. Nowy przedsiębiorca i nowi kierownicy teatru są pod względem politycznym indyferentni, nie należą do żadnego stronnictwa, politycznej niechęci obudzać nie mogą. W tej chwili nawet nie wiemy, jak poprowadzą scenę, czy ją podniosą czy nie, tak że już nietylko o polityczności, ale o jakiejkolwiek innej niechęci mowy być nie może.

Otóż bez względu na osoby, a wyłącznie tylko w interesie sceny, domagamy się, aby zeszłorocznemu wnioskowi posła lwowskiego stało się zadość, aby subwencyę uczyniono zależną od tych samych warunków co we Lwowie, aby ustanowiono komitet znawców, którego obowiązkiem będzie czuwać nad stanem i rozwojem sceny, i Wydziałowi krajowemu zdawać relacye, na podstawie których Wydział asygnowałby subwencyę.

Będzie w tem uznanie sceny krakowskiej jako instytucyi publicznej, skoro ona nietylko materyalną, ale i moralną opiekę kraju uzyska. Będzie gwarancya, że subwencya dobrze będzie użytą — a zarazem stworzy się przez to środek korektury błędów przedsiębiorstwa, które bądź co bądź z opinią komitetu znawców liczyć się musi.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Odczyt. W sali obrad miejskiej Rady pr. Piotr Chmielowski wygłosił wczoraj na dochód biblioteki Czytelni akademickiej obszerny ustęp z przygotowanego do druku drugiego tomu swojego dzieła o Adamie Mickiewiczu. Ani nazwisko prelegenta, ani ze wszech miar godny poparcia cel odczytu, ani wreszcie niezmiernie interesujący temat: „O pierwszych poezyach Mickiewicza" nie zdołały skłonić tutejszej publiczności do zapełnienia niewielkiej sali Rady miasta. W Warszawie, gdzie pr. Chmielowski w skutek licznych swych prac z zakresu krytyki literackiej jest znanym i uznanym, na odczytach jego bywa tysiące osób, — u nas liczyć może na przybycie publiczności na odczyt tylko ten, kto ma ochotę wypowiedzieć panegiryk dla jakiego pisarza stronnictwa, lub kreować z którejś z niego „naszego znakomitego" kogoś z osobisty przyjaciół. Takie odczyty są u nas w modzie i takie „udają się."

Jeżeli nie wahamy się cierpkich tych uwag wypowiedzieć publiczności, za złe wziąć nam nie może i szanowny prelegent, gdy z całą otwartością szczere wypowiemy zdanie, iż zbyt obszerny, blisko dwie godziny trwający wykład jego, mimo wysokiej wartości nużyć musiał. Ścisły, drobiazgowy rozbiór i pogląd na epokę, poprzedzającą pierwsze głośne romantyczne poezye Adama, uwagi prelegenta o klasykach ze stanowiska równej sprawiedliwości „dla zwyciężonych jak i zwycięzcy", dokładny zarys wpływu literatury romantycznej niemieckiej na umysły polskich akademików w Wilnie, wreszcie subtelne określenia tego wpływu na działalność głośnych ówczesnych naszych pisarzy, znużyły uwagę słuchaczów, zanim prelegent doszedł do jądra odczytu, tj. do owych, wywołujących zwycięską rewolucyę moralną pierwszych poezyj Mickiewicza, wydanych w jednym tomiku w 1822 r. w Wilnie.

Nagromadzeniem właśnie tych bezwątpienia bardzo interesujących, cennych, a w drukowanej rozprawie niezbędnych szczegółów, odczyt został przeciążony i pomimo jasności wykładu niepopularny, a nawet męczący uwagę szerszej publiczności, która, jak to łatwo się rozumie, głównie i wyłącznie o samym Mickiewiczu najwięcej dowiedzieć się pragnęła. Na streszczenie cennych uwag szanownego profesora w ślad za ich wypowiadaniem od początku do końca odczytu, stanowczo nie dozwalają szczupłe ramy dziennikarskiego sprawozdania. Wyrwane poglądy i szczegóły z sumiennej a umiejętnej krytycznej analizy również musiałyby być obfite, ażeby utworzyć z nich można choćby miniaturowy obraz całości, który wszakże łatwo w skutek pominięcia czegokolwiek nieodłącznego możnaby skarykaturować.

Z odczytu wszakże każdy nabrać mógł przekonania, iż tyle upragniona krytyka literackiej działalności nieśmiertelnego Adama, w profesorze Chmielowskim znajdzie sumiennego, umiejętnego, o rozległym horyzoncie widzenia i absolutnej bezstronności sędziego. Najliczniej reprezentowana na odczycie młodzież akademicka podziękowała prelegentowi głośnym oklaskiem, do którego przyłączyła się publiczność. Rektor uniwersytetu dr. Łepkowski złożył prof. Chmielowskiemu podziękowanie za bezinteresowną pomoc dla instytucyi młodzieży akademickiej, na której rzecz odczyt został wypowiedziany.

Dział ekonomiczny.

Izba przemysłowo-handlowa we Lwowie ogłasza: Wskutek porozumienia się zarządów siedmnastu kolei żelaznych i żeglugi parowej, między temi też galicyjskich kolei żelaznych odbywa się na mocy rozporządzenia wys. c. k. Ministerstwa handlu z dnia 22 maja 1885 l. 17063, od 1 lipca 1885 począwszy, doręczanie adresatom: a) awizów kolejowych i not dyspozycyjnych, b) awizów o nadeszłych należytościach za pobraniem, tudzież awizów o niedokładnościach w pobraniu należytości taryfowych przez urzędy pocztowe, od stacyj kolejowych najbliżej położone a mianowicie odbywa się nadanie i doręczanie awizów pod a) za potwierdzeniem doręczenia, zaś awizów pod b) pod formalnościami, przepisanemi dla zwykłych przesyłek listowych. Wszystkie awiza i noty oddane być mają otwarte, jednakowo złożone, adresowane i marką pocztową na 3 centy zaopatrzone. Należytości rekomendacyjnej nie uiszcza się. Powyżej określone doręczanie awizów i not przez pocztę nie jest obowiązkowem dla zarządów kolei żelaznych i żeglugi parowej i mogą też strony prywatne w myśl §. 59 pz. 1 alinea 2, regulaminu ruchu żądać nieawizowania przesyłek, jak również wolno kolejom we wszystkich wypadkach, w których za stosowne uznają w interesie służby kolejowej lub stron, zatrzymać dotychczasowy sposób doręczania (przez posłańców kolejowych), względnie w pojedyńczych stacyach zarządzić awizowanie w sposób inny, zamiast przez pocztę.

Odnowienie ugody cłowo-handlowej na dalsze dziesięć lat napotka prawdopodobnie na rozliczne trudności, Węgrzy bowiem twierdzą, że wedle warunków dotychczasowej ugody są pokrzywdzeni szczególnie co do podatku konsumcyjnego. Mówią oni, że dotychczasowy umówiony sposób rozkładania między obie połowy monarchii kwot, wypadających na zwrot podatku konsumcyjnego od piwa i spirytusu, wyrządza krzywdę ich skarbowi — i żądają z tego tytułu wynagrodzenia rocznie po 2½ mil. złr. Co do spirytusu przyznają wprawdzie, że Austrya doznaje pewnej szkody, bo za zwrotem podatku konsumcyjnego idzie za granicę znacznie więcej spirytusu węgierskiego, niż austryackiego. Jak ta sprawa wygląda, pokaże się z następujących liczb. Oto r. 1884 z Węgier do Austryi przywieziono spirytusu 232.021 hektolitrów. Z tego 69.300 hektolitr. poszło drogą na Tryjest za granicę, pozostało zatem za konsumcyę austryacką 162721 hektolitrów. Odwrotnie z Austryi do Węgier wywieziono w tymże samym czasie tylko 30283 hektolitr., a zatem po odtrąceniu tej ilości absolutny wywóz spirytusu węgierskiego wynosi 132438 hektolitr. A ponieważ podatek konsumcyjny od hektolitra spirytusu wynosi 5 złr., więc za ten spirytus, wywieziony do Austryi zebrał skarb węgierski 662 190 złr. od konsumentów austryackich. Co do wzrostu podatku konsumcyjnego przy wywozie za granicę monarchii miała się sprawa w roku przeszłym następująco: Austrya wywiozła 31.983, Węgry 113.117, razem 145,100 hektolitr. Kwota zwrócona wynosi razem 1.596.100 złr. a wypłacono ją wedle ugody obowiązującej z kasy wspólnej bez względu na to, czy za austryacki czy za węgierski spirytus. Z tej wspólnej kasy dostało się Austryi tylko 351.813 złr. tytułem restytucyi, reszta Węgrom. A ponieważ ilość produkcyi w obu połowach monarchii jest prawie równa, więc krzywda dla Austryi wynosi blisko pół miliona.

Na to odpowiadają znowu Węgrzy, że oni są poważnymi konsumentami austryackiego piwa i cukru. I zaprzeczyć temu nie można. Pokazuje się zatem, że ugoda na tym punkcie może być bardzo trudną i dobrze należy rozważyć, aby się nie dać skrzywdzić.

Targ na Kleparzu i na Baranie. Tak na targu na Baranie, jak i na wczorajszym na Kleparzu sytuacya w handlu zbożowym w niczem nie zmieniona. Dostawy są niewielkie, mimo to ani młynarze, ani też spekulanci nie pokazują wielkiej chęci kupna. Pierwszych bowiem gatunki nie zadawalniają, ostatni zaś nie znajdują jeszcze rachunku nawet przy teraźniejszych niskich cenach. Obrót więc zostaje bardzo utrudniony i ograniczony.

Płacono za 100 klgrm.

Pszenica biała	6 75	7·70
„ żółta	0·—	0 —
„ czerwona	7 25	8·—
Żyto	6 —	6·50
Jęczmień	6 —	8 60
Owies z opłatą konsumcyjną	6 —	6 50
Rzepak	10 —	11 —

Ostatnie wiadomości.

Sredniowieczna proskrypcya rodaków naszych z Prus, będąca ciężką krzywdą a zarazem obelgą nietylko już dla Polaków ale i dla międzynarodowych stosunków, przekroczyła wszelkie granice zakreślone przez cywilizacyę, humanitaryzm i interesa ekonomiczne, przez co wywołała głosy potępienia w dziennikach niemieckich stanowczo dla nas nieprzyjaznych. Między innemi berliński *Tageblatt* tak pisze: „Do wydalań *en masse* poddanych rosyjskich przyłączają się w ostatnich czasach szybko wzrastające wydalenia austryackich obywateli. Przez to wstąpiła ta sprawa w nowy okres. Rząd rosyjski zgadza się na ostre postępowanie naszego rządu względem żywiołu polskiego. Inaczej się rzecz ma z rządem austryackim, który w obecnym swym składzie winien uwzględniać Polaków w sposób najdelikatniejszy, ponieważ obecnie należą oni do jego najwierniejszych podpór,

Austryacki rząd znajdzie się prędzej czy później w konieczności zająć jasne stanowisko w tej sprawie. Dopóki pozostaje w dotychczasowym swym składzie i kierunku nie będzie mógł oprzeć się naleganiu polskich żywiołów. Być też jednakże może, że w Kromieryżu dano hr. Taaffemu do zrozumienia, jak źle dotychczasowa przyjazna Polakom postawa wiedeńskiego gabinetu zgadza się ze ściślejszemi stosunkami względem Rosyi.

Hrabia Taaffe znalazłby się więc w dylemacie, albo otrząść się ze swych polskich sprzymierzeńców i przyjaciół, albo też oświadczyć swą z nimi solidarność, z nimi w zwartym szeregu stanąć i upaść. Wydalania mogłyby w takim razie dać łatwo powód do wyjaśnienia i przemiany wewnętrznych stosunków Austryi, czego doniosłość nie da się jeszcze przewidzieć...

W Niemczech samych tymczasem jest wskutek wydalań niepewność prawa i interesów w ciągłym wzroście. Świat handlowy widzi z obawą mnóstwo dawnych stosunków przeciętych lub zachwianych. Do izby handlowej poznańskiej została od poważniejszych firm podana petycya, aby taż izba prosiła odnośne władze, aby interesanci byli w stanie stosunki swe pozawięzywane z nimi jeszcze przed wydaleniem uregulować.

Coraz więcej pokazuje się, że przez gwałtowny i niepotrzebnie pospieszny sposób, w jaki owe wydalania się praktykują, nietylko polskie, ale nader ważne niemieckie interesa dotkliwie są nadwerężone.

Jak się spodziewać należy, będzie przecież reprezentacya nasza czy to w sejmie pruskim, czy w parlamencie niemieckim umiała przez dobrze uzasadnione interpelacye i specyalne wnioski rozjaśnić zupełnie tę ciemną sprawę".

Pester Lloyd zamieszcza w ostatnim numerze obszerną korespondencyę z Berlina, której autor wyłuszcza powody, jakie rząd pruski skłoniły do wydania rozporządzeń banicyjnych. Do korespondencyi tej wrócimy jeszcze, zaznaczając tylko, iż bez ogródki przyznaje autor, że powody były natury narodowej i religijnej, że chodziło o zapobieżenie repolonizacyi i powstrzymanie wzrostu katolicyzmu. *Pester Lloyd* ze swej strony potępia stanowczo te „wydalania osób i rodzin, które nie popełniły żadnej innej zbrodni, prócz tej, że są katolikami i Polakami, a w uczciwej pracy szukały exystencyi." Następnie przechodzi *Pester Lloyd* do tego, że obecnie przyszła kolej i na austryacko-węgierskich obywateli i powiada:

„Jeżeli to prawda — to wywołałaby ta sprawa nie tylko najsurowszą publiczną krytykę, ale też rządy w Peszcie i w Wiedniu nie łatwo zdołałyby na czas dłuższy oprzeć się ogólnej niechęci i zaniechać środków represyjnych, których obrażone uczucie prawa wymaga. Wszak u nas w kraju tudzież w Austryi bez porównania więcej Prusaków mieszka i zarabia, aniżeli naszych obywateli w Prusiech, tak, że za każdego wydalonego Austryaka lub Węgra możemy im odesłać dwóch Prusaków, i jeszczeby ich dosyć zostało. Zresztą ta wzajemność nie miałaby u nas wcale tej wstrętnej cechy, jaką rząd pruski swoim zarządzeniom nadaje. Jesteśmy poprostu w stanie obrony własnej. Wydalanie masami z Prus sprowadza do kraju licznych porządnych i uczciwych obywateli, którzy bez winy nagle pozbawieni zostają chleba. Te rodziny trzeba pomieścić, pracowitym rękom trzeba dać pracę. Najlepszym środkiem do tego jest naśladowanie przykładu Prus. W Berlinie zrobiono początek, nasz rząd zatem może śmiało, jak dziewica Orleańska powtórzyć: To nie był mój wybór. Sądzimy przeto, że najlepsi przyjaciele rządu berlińskiego nie mogą mu dać lepszej rady nad tę, żeby struny zanadto nie naciągał, i nie wywoływał nieuniknionych kroków odwetowych przeciw obywatelom pruskim zagranicą".

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 5 września. *Fremdenblatt* odpowiada na artykuł, zamieszczony w *Dresdener Ztng.* p. t. „Zalew sławiański", a omawiający zjazd w Kromieryżu, i wyraża się jak następuje: „Zdaje nam się, że wobec tych uwag wolno nam przytoczyć najbardziej kompetentne zdanie, jakie w Niemczech o zjeździe wypowiedziano, a mianowicie odpowiedź cesarza Wilhelma na telegram dwóch innych cesarzy, w której cesarz Wilhelm pozdrawia monarchów, jako obecny duchem na zjeździe."

Wiedeń, 5 września. *Fremdenblatt* zapewnia na podstawie najdokładniejszych informacyj, że podana przez *Insbrucker Tagblatt* wiadomość o krwawej bójce między niemieckimi a czeskimi żołnierzami podczas manewrów pod Pilznem jest zupełnie bezpodstawną.

Michelhausen, (w Austryi dolnej) 5 września. Wczorajsze manewra przedstawiały bardzo wiele ciekawych szczegółów. Korpus wschodni pod rozkazami arcyksięcia Rudolfa, mógłby był dzięki taktycznym ruchom dwukrotnie rozwiązać zadanie, które według ogólnego planu miano zostawić na jutro, gdyby naczelny kierownik manewrów nie był wystąpił z interwencya. Cesarz przypatrywał się ćwiczeniom z rozmaitych punktów, wyrażał nieraz swe zadowolenie, i udzielił pochwał oddziałom różnej broni. Ćwiczenia odbywają się wśród zupełnej pogody i przy licznym udziale publiczności.

Berlin, 5 września. Cesarz wyjechał wczoraj popołudniu na manewra do Pritzwalk.

Paryż, 5 września. W Cimbebazyi, w Afryce południowej, wymordowano 103 Europejczyków; między wymordowanymi znajdowali się także misyonarze.

Tulon, 5 września. Przedwczoraj zmarło tu na cholerę 13 osób. W Hiszpanii było 775 wypadków śmierci.

Marsylia, 5 września. Wczoraj zmarło tu 11 osób na cholerę.

Madryt, 5 września. *Agencya Fabra* donosi że dnia 28 sierpnia oddział żołnierzy z niemieckiego okrętu wojennego wylądowała niespostrzeżenie na wyspie Yap, położonej w północno-zachodniej części archipelagu Karolińskiego, i zatknął tam chorągiew niemiecką.

Natychmiast po nadejściu tej wiadomości powrócił król Alfons do Madrytu i przewodniczył na posiedzeniu rady ministrów. W stolicy panuje wielkie wzburzenie umysłów. *Epoca* utrzymuje, że rząd hiszpański odrzucił projekt sądu polubownego. W Kadyksie rozproszono wczoraj bandę socyalistów złożoną z 300 ludzi; 15 przywódców schwytano.

Madryt, 5 września. Urzędowy telegram z wysp Filipińskich donosi o obsadzeniu przez załogę niemiecką wyspy Yap: Parowiec hiszpański „Manilla" przygotowywał d. 24 sierpnia obsadzenie wyspy, gdy o godz. 7 wieczór przybyła niemiecka łódź kanonierska i wysadziła załogę na ląd. Załoga wywiesiła flagę niemiecką i zajęła wyspę w imieniu cesarstwa niemieckiego. Komendanci hiszpańskich okrętów wojennych założyli protest. Wiadomość ta wywołała w Madrycie, zwłaszcza zaś w kołach wojskowych wielkie oburzenie.

Madryt, 5 września. O północy rozpoczął się wielki ruch i wzburzenie między ludnością stolicy. Liczny tłum ludu rzucił się wieczorem na pałac ambasady niemieckiej, potłukł szyby, zdarł flagę niemiecką i poszarpał ją. Następnie wyruszył tłum przed pałac prezydenta ministrów, żądając natychmiastowego wydania wojny Niemcom.

Madryt, 5 września. Agitacya wzrasta. Około 6000 ludzi z hiszpańskiemi sztandarami obchodzi ulice. Przed domem stowarzyszenia wojskowego i zakładu Ateneum wzniesiono okrzyk: Śmierć Niemcom! Niech żyje Hiszpania! Zapewniają, że ma być utworzone ministerstwo obrony narodowej. Oficerowie trzech hiszpańskich parowców, które opuściły wyspę Yap, dostali dymisyę.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 5 września 1885.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	82 90
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	99·90
„ srebrna	—·—	83 40
„ złota	—·—	109 35
4% Renta złota węgierska	99·15	99·07
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	869·—
Akcye kredytowe austryackie	287·20	286·60
„ „ węgierskie	287 75	287·75
Londyn	—·—	124 65
Napoleondor	—·—	9·89
Lombardy	—·—	132 75
Akcye Karola Ludwika	240·50	240 50
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	225·—
Anglo-bank	—·—	99·50
Union	—·—	79 —
Bankverein	101·—	100·75
Staatsbahn	292·50	290·80
Elbethalb.	—·—	158·50
Tramway	188·50	188·70
Länderbank	98·—	97·60
Alpine	—·—	37·—
Marka	—·—	61·15
Rubel	—·—	123 65
Dukat	—·—	5·86
Berlin d. 5 września 1885.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	470.—

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 5/9.
bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	123 25	124 25
Marki niemieckie . „ 100 mar.	60 75	61 25
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 85	9 95
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	101 70	102 50
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	90 50	91 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 —	102 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
5% Obligi komunalne . I Emis.	96 50	97 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 75	91 50
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	88 —	89 —
5% „ „ „ „ „	99 —	100 —
6% „ „ Banku hip.	101 50	102 20
5% „ „ „ „ z prem. 10%	98 50	99 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	97 50	98 25
4% „ likwid. „ „ „ 100	88 50	89 50

Lwów, dnia 4/9.
bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 25	99 75
4% „ „ „ „ „ „ 100	91 —	91 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 30
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 50	102 —
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	90 50	91 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50

Warszawa, dnia 4/9.
bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 20
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	89 60
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	94 —
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	92 50
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	92 35

Wiedeń, dnia 4/9.
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA
bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	83 —	83 15
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 40	83 55
4% „ „ złota „ „ 100	109 45	109 60
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	100 10	100 25
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	127 —	127 75
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 25	139 75
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	141 —	141 50
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 90	170 20
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 —	169 —
OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.		
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	99 20	99 35
5% „ papierowa „ „ 100	92 40	92 55
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	109 25	109 75
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	118 75	119 —
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	118 —	118 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	123 40	123 80

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	101 50	102 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	102 75	103 50
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	101 50	102 —
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	101 75	102 50
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	103 50	104 50
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	33 75	34 25
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	20 70	21 —
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 60	102 —
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	98 75	99 50
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	96 —	97 —
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	99 75
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	99 90
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 —	124 50
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 25	98 75
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 25	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 50	100 —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	103 60	104 —
4½% „ „ „ „ „ 100	101 40	101 70
4% „ „ „ „ „ 100	99 20	99 40
4% Banku hip. węg. z premia „ „ 100	100 50	101 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . na 300 złr. za 100	99 40	99 60
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 —	107 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 40	100 70
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 50	100 80
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 40	82 80
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	90 25	90 75
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	119 —	120 —
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	99 10	99 60
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	152 75	153 —
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	99 30	99 70
5% Nordostr . na 300 „ „ „ 100	98 80	99 30
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	73 —	73 50
L O S Y.		
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	176 50	177 50
Klary „ 40 „ m. k.	40 —	40 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 25	114 50
Krakowskie „ 20 „ w. a.	18 —	19 —
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	42 25	43 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 50	14 75
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 —	9 20
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 75	19 25
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	132 50	133 25
4% „ „ 50 „ w. a.	64 50	69 50

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . na 200 zł.	99 50	100 —
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	100 50	101 —
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	287 50	287 75
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	288 —	288 80
14·50	Laenderbank (50% wpł.) „ 200 „	98 —	98 25
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	868 —	870 —
—·—	Unionbank „ 100 „	79 —	79 25
22·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	— —	— —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . na 200 zł.	184 50	185 —
152·50	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2355—	2360—
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	211 25	211 75
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	241 25	241 50
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	225 25	225 75
11·50	Elżbiety „ 200 „	238 25	238 75
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	149 —	149 50
9·50	Rudolfa „ 200 „	186 75	187 —
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	183 25	183 75
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	293 —	292 25
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	133 25	133 50
21·—	Żegluga na Dunaju „ 500 „	443 —	444 —
	W A L U T Y.		
	Dukaty pełne ważne . za sztukę	5 87	5 80
	20-to Frankówki „ „	9 89	9 90
	20-to Markówki „ „	12 21	12 23
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 20	10 22
	Funty szterlingi „ „	12 42	12 47
	Banknoty włoskie „ „	49 20	49 30
	Ruble papierowe . za 100 sztuk	123 50	124 —

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.